

Jozef Mostowicz.

—
Tak nam wydzierano
język i ziemię ojczystą



EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ
I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
IM. EMANUELA SMOŁKI
W OPOLU

Józef Mostowicz.



67

**Jak nam wydzierano ziemię
i język ojczysty.**

PIAN PORWOL
KCLEJARZ.
„KRASOWY G-SL

Katowice 1913

Wydawca Teofil Blott, Katowice.

Drukiem i nakładem Józefa Biniszkieвича i Spółki



323.1

~~13343~~
1891 S

323.1 (43 : 438)

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc VI Nr 54 / 14 / 67 C



Od kolebki niemowlęcej, przez życie całe aż do śmierci, prześladowuje nas i gnębi ciężka, brutalna łapa hakatyzmu. Od ławy szkolnej do schyłku życia prześladowuje nas, naród polski w zaborze pruskim, wroga nam, antypolska polityka rządu pruskiego. Gdziekolwiek ruszymy się, wszędzie na drodze naszego ciężkiego bytowania stają w poprzek urągające zdrowym pojęciom prawnym przepisy hakatystyczne, które pozbawiają nas możliwości kulturalnego rozwoju, które niweczą te liche szczątki wolności obywatelskich, jakie sławetna pruska konstytucja niby nam gwarantuje.

Pierwsze już uderzenia wojującego hakatyzmu godzą w kolebkę polskiego dziecka, którego ojciec nieraz ciężką i długą walkę staczać musi z pruskimi urzędnikami stanu cywilnego o polskie imię, o polską końcówkę i polską pisownię nazwiska. Odtąd też ani przez chwilę nie popuszcza hakatyzm rządowy mocnych stronków, jakimi spętany został cały lud polski w zaborze pruskim. W zwalczaniu, w gnębieniu, w osłabianiu siły polaków, za to tylko, że są polakami, że kochają swoją kulturę, swój język, swą ziemię, hakatyzm pruski, w pierwszej linii rząd pruski nie przebiera w środkach. Do walki z ludem polskim występuje cała potęga administracyjna pruska, występuje pruski urząd, pruski sąd i pruska szkoła. Zwłaszcza szkoła, która powinna młodzież kształcić na duszy i na ciele, zwłaszcza szkoła ludowa zamienioną została przez hakatyzm pruski na instytucję germanizacyjną z krzywdą dla młodzieży polskiej, dzieci robotników i włościan polskich. Pruski system szkolny, stosowany w dzielnicach polskich zaboru

pruskiego, system, posługujący się często, jak to nieraz nie rozumieją, rozumieją i mówią dobrze po polsku, ale szkoła pruska nie nauczyła ich czytania w języku ojczystym. W gruncie tedy rzeczy, szkoła pruska jest tylko rozsądnikiem ciemnoty, a nie światła, wbrew swemu zdawaćby się mogło przeznaczeniu.

Nie jest taki stan rzeczy żadną dla rządu pruskiego tajemnicą. A jednak rząd stosuje tą straszną w swych skutkach politykę szkolną w dzielnicach polskich zaboru pruskiego, gdyż widzi w szkole nie najpoważniejszy rodek ku podniesieniu oświaty ludu, ale drogę ku niemczeniu dziatwy polskiej.

Pierwszą bowiem najważniejszą podstawą antypolskiej polityki rządu pruskiego jest walka z kulturą polską, jest rugowanie języka polskiego, koszlawienie tego języka, a taką misję wypełnia pruska szkoła ludowa, której celem jest nie tyle nauczyć języka niemieckiego, ile uniemożliwić poznanie języka polskiego, a tem samem zamknąć przed dziatwą polską skarby kultury polskiej i nauki.

Dąży zatem hakatyzm pruski do odebrania nam naszego języka, do zniemczenia naszej mowy, by tą drogą dojść do zniemczenia naszych myśli i naszych uczuć. A jednocześnie zmierza tenże hakatyzm do odebrania nam ziemi, na której od tysięcy lat mieszkamy, którą dziadowie nasi i ojcowie obficie zrosili krwią swą i swym potem, w której kości naszych ojców i praojców spoczywają i na której pracujemy w pocie czoła na kawałek chleba, z ziemi tej zrodzony. Chcą nam odebrać ziemię ci, którzy są przecież niedawnymi do nas przybyłszymi; chcą odebrać nam ziemię wbrew swym uroczystym przysięgom i solennym przyrzeczeniom.

Za pieniądze więc ściągnięte z ludu pracującego, za polskie grosze podatkowe, skupuje rząd pruski w osobie Komisji Kolonizacyjnej ziemię polską i odprze-

daje ją względnie wieczyście wydzierzawia niemieckim kolonistom, którzy zjeżdżają w nasze strony, nie jako zbożni pracownicy, ale hatatystyczni kulturtraegerzy, uważający za swe posłannictwo dziejowe krzewienie niemieckiej bezwzględności i brutalności na „kresach wschodnich“. Rząd pruski i cały pruski hakatyzm chcą tą drogą wbić w zwartą masę czterech przeszło milionów polaków, zamieszkującą wielką połąć polskiej ziemi od brzegów kaszubskich do krańców górnośląskiej ziemi, chcą, powtarzamy, wbić kliny niemieckie, by osłabić siłę kulturalną i ekonomiczną zwartej czteromilionowej przeszło masy ludu polskiego, by tem snadniej i łatwiej nas zniemczyć, wynarodowić. A skoro miliony, setki milionów marek, włożone we wrogie nam dzieło kolonizacji, jak każda rzecz zła i w złej myśli poczęta, nie dały wyników przez hakatyzm oczekiwanych, wówczas rząd pruski, ów rząd „państwa bojaźni Bożej“, uciekł się do wywłaszczania polskiej ziemi, chwycił się gwałtu, którego brutalność nie daje się wcale dzisiejszymi pojęciami moralnymi zmierzyć i ocenić.

Zwłaszcza my, socjaliści polscy, dla których ideałem jest zniesienie własności prywatnej, my najbardziej ze wszystkich klas społecznych, potępiamy hakatystyczne wywłaszczenie, jako bezwzględny gwałt, którego celem jest wyrwanie ziemi polskiej z pod nóg polskiego narodu, który zmierza do zniszczenia narodowości polskiej w zaborze pruskim, który jest nowym środkiem na drodze wrogiego polakom postępowania rządu pruskiego.

Od kolebki niemowlęcej, przez życie całe prześladowuje nas i gnębi ciężka, brutalna łapa hakatyzmu. Koszławi nam świadomie imiona i nazwiska, koszławi dusze naszych dzieci, paczy serca i umysły, miast oświecać w szkole, szerzy jeno ciemnotę, kradnie nam język ojczysty, psuje rodzinną mowę. A ukoronowaniem tych cierpień naszych i gwałtów rządu i jego antypolskiego systemu

politycznego jest brutalne wypędzanie nas z ziemi, na której praojcowie nasi pracowali, w której kości ich spoczywają i na której żyć, pracować nam przyszło.

Hakatystyczny rząd pruski prześladowuje nas dzisiaj gnębi. Wobec polskiego ludu postępuje on wiarołomnie nie dotrzymał bowiem nic z tych obietnic, jakimi tak hojnie szafował, kiedy zajmował w roku 1815 Wielkie Księstwo Poznańskie.

Co zaś uroczyście obiecywał i jak tych obietnic nie dotrzymał, jak względem nas postępował nieuczciwie aż do dni ostatnich, posłuchajmy:

Niedotrzymane przyrzeczenia i obietnice.

Sto, akurat sto lat temu cesarz francuzów, genialny wódz **Napoleon** szedł na czele swej różnojęzycznej Wielkiej Armji do serca caratu rosyjskiego, do Moskwy. Zwycięstwo **Napoleona** miało przynieść całemu narodowi polskiemu niepodległy byt państwowy. Na gruzach caratu powstać miało niepodległe państwo polskie, które w roku 1795, w roku trzeciego rozbioru istnieć przestało, rozebrane przez Prusy, Austrię i Rosję. Wyprawa jednak napoleońska na Moskwę miała skończyć się pogromem Rosji, zakończyła się całkowitą klęską **Napoleona**, rozbitciem jego Wielkiej Armji. Gwiazda wielkiego wodza **Napoleona** poczęła gasnąć. Dwa jeszcze lata walczył on z połączonemi wojskami wielkich państw europejskich bez przecież powodzenia, zmuszony będąc do ustąpienia z tronu francuskiego i wywieziony w końcu został na odległą wyspę Świętej Heleny, gdzie w kilkanaście lat później umarł.

Dla uregulowania spraw europejskich, powikłanych skutkiem upadku Napoleona, zjechali w roku 1815 władcy i ministrowie europejscy do Wiednia, gdzie na tak zwanym Kongresie wiedeńskim podzielili się zdobyczami, pozostałemi po upadku napoleońskim. Targi i kłótnie.

intrygi wzajemne trwały bardzo długo, zanim zebrani na kongresie wiedeńskim doszli w końcu do porozumienia. Na tym też kongresie przeprowadzono nowe granice pomiędzy trzema państwami zaborczemi, przyczem Prusy dostały znaczny szmat polskiej ziemi — dzisiejsze Wielkie Księstwo Poznańskie, Rosja — dzisiejsze Królestwo Polskie, Kraków zaś został wolnym miastem.

Uczestniczące w Kongresie wiedeńskim państwa, godząc się na nowy podział ziemi polskiej, zastrzegły jednak, że rządy państw zaborczych obowiązane są do zachowania następujących warunków: po pierwsze: nadania wszystkim ziemiom dawnej Rzeczypospolitej Polskiej odrębnych instytucji narodowych i reprezentacji politycznej, jaką każdy z rządów uzna za stosowne i pożyteczne im nadać oraz po drugie: nie krępowania cłami i przepisami ograniczającemi stosunków handlowych między mieszkańcami różnych zaborów.

Zgodnie więc z tymi dwoma głównymi warunkami zobowiązywał się rząd pruski szanować narodowość mieszkańców Księstwa Poznańskiego, zapewniał używalność języka ojczystego polaków w sprawach publicznych obok niemieckiego oraz zaręczał, że polacy będą mieli przystęp do posad administracyjnych, co więcej, polacy przy obsadzeniu posad w Wielkiem Księstwie Poznańskiem mieć mieli, przy równem uzdolnieniu, pierwszeństwo przed innymi poddanymi pruskimi.

W połowie maja 1815 roku wojska pruskie zajęły Księstwo. Przy tej sposobności wydał był król pruski Fryderyk Wilhelm III odezwę do mieszkańców Księstwa (odezwa z dnia 15 maja 1815 roku), w której król, zwracając się do polaków, głosił:

„I Wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód Mego uszanowania za miłość i przywiązanie do niej. Zostajecie wcieleni do monarchji mojej, nie potrzebując się zrzekać Waszej narodowości. Będziecie mieli udział w kon-

stytucji, którą moim wiernym poddanym nadać zamierzam i Wy jak inne prowincje Mego państwa otrzymacie proporcjonalną ustawę. Język Wasz obok niemieckiego we wszystkich publicznych postępowaniach ma być używanym i każdy z Was wedle zdolności ma mieć przystęp do publicznych urzędów Wielkiego Księstwa, jako też do wszystkich urzędów, zaszczytów i godności Mego państwa. Mój wśród Was urodzony namiestnik będzie wśród Was mieszkał“.

Takie uroczyste przyrzeczenia składał król pruski Fryderyk Wilhelm III w chwili zajmowania Księstwa Poznańskiego.

Był to początek okresu niespełnionych nigdy przyrzeczeń i obietnic.

Na samym zaraz początku złamał rząd pruski swe zobowiązania względem polaków. Wbrew bowiem obowiązkowi, nałożonemu na Prusy przez kongres wiedeński, wedle którego miał rząd pruski utworzyć Księstwo Poznańskie z całego terytorjum polskiego otrzymanego w roku 1815, wydzielił tenże rząd zaraz powiaty: chełmiński i michałowski wraz z miastem Toruniem i okolicą, przylączając ten spory szmat ziemi do Prus Zachodnich. Wprawdzie przyrzekał był rząd pruski równocześnie, że w zamian za te powiaty odłączy od Prus Zachodnich powiaty: wałecki (Deutsch-Krone) i kamieński (Kamin); jednak tego przyrzeczenia nigdy nie spełnił.

W samem tymczasem Księstwie na czele administracji stanął jako królewski namiestnik długoletni wódz ugodowej partji polskiej w zaborze pruskim, krewny blizki króla, książę Antoni Radziwiłł. Był on w gruncie rzeczy tylko figurantem, nie posiadającym wcale władzy, bez wpływu wyraźnego na politykę rządu względem polaków. Cała władza, cały kierunek polityki pruskiej pozostał przy naczelnym prezesie prowincji, któ-

rym w pierwszym naczelnym prezesem został Niemiec Zerbondi Sposetti, urodzony wprawdzie w Poznańskim i posiadający tam majątek ziemski, ale przecież Niemiec. Rządy zatem w Księstwie sprawował faktycznie naczelną prezes Zerbondi a nie namiestnik polak książę Radziwiłł.

Utworzenie namiestnictwa w Poznaniu, stanowiska tylko reprezentacyjnego, było jedynym zadosyćuczynieniem narodowym potrzebom ludności polskiej. Pozatem bowiem nie stworzono w Poznańskim żadnej innej instytucji narodowej polskiej, przeciwnie, Księstwo Poznańskie zrównano zupełnie pod względem administracyjnym z innemi prowincjami pruskimi. Całe Księstwo podzielono na dwie rejencje poznańską i bydgoską. Do tej drugiej rejencji — bydgoskiej zaczęto masowo nadsyłać Niemców na urzędy i wprowadzono tam niemieckie szkoły i sądy. Nawet w rejencji poznańskiej była bardzo znaczna liczba urzędników Niemców, z których zaledwie nieznaczna część znała język polski i to bardzo słabo. Nie lepiej się działo na polu sądownictwa, gdzie przeważał żywioł niemiecki, nie znający, lub też słabo znający język polski. Stąd też, o ile nie można nazwać ówczesnego sądownictwa w Księstwie Poznańskim wyłącznie niemieckiem, tembardziej nie można uważać go za polskie.

Nie dotrzymał więc rząd pruski swych przyrzeczeń i swych obowiązków, co do polskiego zorganizowania Poznańskiego na polu administracyjnem i sądowniczym. Nie dotrzymał przytem swych obowiązków zarówno jak i przyrzeczeń co do zorganizowania polskiego naprawdę szkolnictwa. Szkolnictwo bowiem zorganizowane w tym czasie w Poznańskim nie było czysto polkiem, jeno mieszanem. Za główny swój cel uważał rząd, iż należy dążyć, za pośrednictwem szkół ludowych nietylko do szerzenia wśród ludu języka polskiego, ile do nauczania języka niemieckiego. W każdym jednak razie, i to należy

podkreślić, ówczesny rząd pruski nie zamierzał przez szkołę ludową germanizować ludu polskiego. Stanowisko rządu pruskiego w sprawie zadania, jakie ciąży na szkolnictwie ludowym w Poznańskim, najlepiej przedstawia rozporządzenie ówczesnego ministra Altensteina wydane w roku 1822. „Co się tyczy kwestji rozszerzania języka niemieckiego, czytamy w tym rozporządzeniu, chodzi przede wszystkim o to, by uświadomić sobie dokładnie, czego się w tym kierunku osiągnąć pragnie i osiągnąć powinno, mianowicie, czy należy dążyć do tego, by polscy mieszkańcy tamtejszej prowincji (Poznańskiego) język niemiecki ogólnie rozumieli, albo czy też pragnie się cały naród wprowadzić stopniowo i nieznacznie, ale pomimo to tak zupełnie jak to jest tylko możliwem, zgermanizować.

Według przekonania ministerjum jest tylko pierwsza ewentualność potrzebną i wykonalną, druga natomiast jest niewykonalną i nie do polecenia. Ażeby polacy mogli być zupełnie dobrymi poddanymi i mogli brać udział w korzyściach instytucji państwowych, jest potrzebnem i pożądanem, by rozumieli język krajowy i rządowy i mogli się w niem porozumiewać. Natomiast nie jest potrzebnem, by w tym celu musieli się wyrzec swego języka ojczystego, ani też by musieli język swój lekceważyć.

Ktoby jednak sądził, głosiło dalej rzeczzone rozporządzenie ministerjalne, iżby wykształcenie narodu polskiego bardzo znacznie się podniosło, gdyby go przy najmniej co do języka zgermanizowano, ten ciężko błądzi. Wykształcenie każdego osobnika i całego narodu może się opierać tylko o język ojczysty. Zabierać komuś jego język ojczysty a tem samem cały jego sposób myślenia, a natomiast narzucać mu sztucznie inny obcy język, byłoby u jednostki zupełnie fałszywą drogą oświecania, tem więcej zaś u całego narodu, chociażby naród ten nie

posiadał języka tak bogatego, odrębnego, wyrobionego i gramatycznie wydoskonalonego, jakim jest język polski. Kto chce rzeczywiście skutecznie popierać wykształcenie narodu polskiego, musi pamiętać, iż najpewniej osiągnie ten cel za pomocą języka polskiego. Dla interesów rządu wystarcza w zupełności, by język niemiecki był przedmiotem nauki w każdej szkole polskiej i by uważano, aby dzieci występujące ze szkoły nabyły biegłości w używaniu tego języka". Taki to był program ówczesnego rządu pruskiego na polu szkolnictwa w Poznańskim, który aczkolwiek miał na celu tylko interes państwa pruskiego, odbiegał zasadniczo od dzisiejszej polityki szkolnej rządu pruskiego, polityki wrogiej ludowi polskiemu i głupiej ze stanowiska samego rządu i jego interesów.

Pomimo, że stanowisko ówczesnego rządu pruskiego w kwestjach szkolnictwa nie miało na celu germanizowania ludu polskiego, to jednak z czasem doszło do ostrych zatargów pomiędzy rządowymi organami szkolnymi a społeczeństwem polskim. Zatargi te wynikły początkowo na tle prześladowania nauczycieli polaków przez wyższych pruskich urzędników szkolnych, później zaś z powodu domagania się rządu, by inspektorzy szkolni miejscowi i okręgowi, którymi byli miejscowi proboszczowie i dziekani, by inspektorzy ci wykazywali się dokładną znajomością języka niemieckiego. Z tego też powodu parokrotnie doszło w roku 1828 i później do ostrego nieporozumienia pomiędzy ówczesnym arcybiskupem poznańskim księdzem Wołickim a pruskimi władzami szkolnymi.

Nieszczercze, niecałkowicie więc wprowadzał rząd pruski w życie obietnice i przyrzeczenia królewskie, zapowiedziane w odezwie króla Fryderyka Wilhelma III w maju 1815 roku, w czasie zajmowania Księstwa.

Im zaś bardziej był rząd pruski względem potrzeb

narodowych ludu polskiego nieszczerzy i niechętny, ten bardziej umizgał się do szlachty, popierając jej wpływy i jej znaczenie. Z pomocą też rządu pruskiego, który płać zyczył 200 tysięcy talarów, założyła szlachta poznańska w roku 1821 Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, by ratować tą drogą wielką własność polską przed bankructwem i przechodzeniem polskiej ziemi w ręce bankierów berlińskich.

Jednocześnie germanizował rząd pruski inne ziemie polskie: Prusy Zachodnie, cały dawny kraj pomorski i Śląsk, najdłużej znajdujący się pod panowaniem niemieckim. W tych częściach zaboru pruskiego nie starał się rząd nawet o zachowanie najdrobniejszych polskich praw i zwyczajów, choćby szanowania warunków, ustanowionych przez kongres wiedeński. Niemczono więc lud wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami. Tutaj szedł z pomocą rządowi wyższy kler: katolicki z biskupem Szymskim na czele na Śląsku i ewangelicki z superintendentem Borowskim w Prusach, gdzie gwałtem niemieczono polaków-ewangelików.

Piętnaście lat trwała taka dwuznaczna, na nieszczeroci i obłudzie oparta polityka rządu pruskiego względem polaków. Była to polityka głaskania szlachty i niemiłowania ludu polskiego. Germanizacja powolna, na długie lata obliczona odbywać się miała i odbywała za parawanem, którym był namiestnik polak książę Radziwiłł. Był on zwykłym figurantem, bez wpływów i bez znaczenia, świadczącym o tem tylko, że przed kilkunastu laty król pruski publicznie przyrzekał zorganizować narodowe zaboru pruski i dać mu odpowiednią polityczną reprezentację, z których to solennych przyrzeczeń nic prawie nie zostało spełnionem.

Okres niespełnionych nigdy przyrzeczeń i obietnic skończył się jednak dosyć rychło. Wybuch powstania listopadowego w Warszawie (dnia 29-go listopada 1830 roku

przyspieszył jego koniec. Rządy w Poznaniu, zamiast polskiego namiestnika-figuranta objął w charakterze naczelnego prezesa

ojciec hakatyzmu pruskiego

Edward Henryk Flottwell, dotychczasowy prezes rejencji kwidzyńskiej.

Rewolucja, jaka w dniu 29 listopada 1830 roku wybuchła w Warszawie, wywołała prawdziwy popłoch w sferach rządowych pruskich. Rząd berliński był przekonany, że ruch rewolucyjny obejmie i ziemie polskie zaboru pruskiego i skieruje się również przeciwko Prusom. W tem przekonaniu zarządził był rząd na granicy Królestwa Polskiego na wielką skalę przygotowania wojskowe; cztery wschodnie korpusy pruskie zostały zmobilizowane, granice od Kłapejdy do Mysłowic silnie obstawiono kordonami wojskowymi, pułki landwerowe polskie przeniesiono w głąb Prus w obawie, by nie przeszły one na stronę walczących o swą wolność polaków.

Pod pozorem, iż wobec tego, że brat namiestnika księcia Antoniego Radziwiłła, generał wojsk polskich Radziwiłł Michał objął naczelne dowództwo nad armją polską, nie przystoi, by ksiązę Antoni Radziwiłł pozostawał dłużej namiestnikiem królewskim w Poznaniu, zmuszono go do złożenia tego urzędu i wogóle stanowisko namiestnikowskie zniesiono zupełnie. Najwyższym odtąd urzędem w Poznańskim pozostała naczelna prezesura, którą zaraz po wybuchu rewolucji w Warszawie, bo w pierwszej połowie grudnia 1830 r. objął dotychczasowy prezes rejencji kwidzyńskiej w Prusach Zachodnich Edward Henryk Flottwell.

Flottwell zdecydowany wróg polaków, urzędnik przytem doświadczony i mądry, odrazu zrozumiał, że w Berlinie, na królewskim dworze i w kancelaryach ministerjalnych zupełnie inny wiatr wieje, aniżeli w roku 1815, kiedy to król pruski publicznie dawał polakom w Poznań-

kiem wiele obietnic i przyrzeczeń, niedotrzymanych i niespełnionych.

To też od razu przystąpił on do szerokiej działalności w kierunku osłabienia materialnej i moralnej siły Polaków w Poznańskim, czyniąc to atoli powoli i ostrożnie, by nie drażnić zbyt ludności polskiej. Flottwell działał w tym kierunku wedle swego ustalonego programu. Program ten, który można i należy uważać za

fundament polityki hakatystycznej

przedstawiał sam jego twórca, słusznie za ojca hakatyzmu uważany, w memorjale z dnia 15 marca 1841 roku, wystosowanym do króla Fryderyka Wilhelma IV. W memorjale tym pisał Flottwell, że celem jego polityki i działalności, jako prezesa naczelnego Księstwa Poznańskiego było: popieranie i utwierdzenie ścisłego połączenia Księstwa z państwem pruskim przez stopniowe usuwanie właściwych polskim mieszkańcom prowincji kierunków, zwyczajów i skłonności sprzeciwiających się takiemu połączeniu, dalej przez coraz to szersze rozszerzanie w Księstwie czynników życia niemieckiego, tak pod względem materialnym jak i umysłowym, by osiągnąć nareszcie, jako zakończenie tego zadania, zupełne połączenie obu narodowości przez stanowcze wysunięcie naprzód kultury niemieckiej. „Wydaje mi się, pisał dalej w tymże memorjale Flottwell, rzeczą godną rządu i dlatego wskazaną wypowiedzieć otwarcie jako zasadę naszego działania, iż należy nie tylko nie zamykać Księstwa dla żywiołu niemieckiego, lecz owszem otworzyć Księstwo temu żywiołowi jako podstawowemu elementowi państwa i dobrej trzeciej części ludności samego Księstwa^{*)}. Takie to podstawy posiadał antypolski program Flottwella.

^{*)} Flottwell miał na myśli około 350 tysięcy ludności ewangelickiej, zamieszkującej Księstwo w roku 1837.

Jak przystało na rozumnego urzędnika pruskiego, dążył Flottwell do urzeczywistnienia swego programu, który należy uważać za pierwszy fundament całej hakatystycznej polityki w ten sposób, by nie drażnić ludu polskiego. Flottwell bowiem był zdecydowanym polaków wrogiem w miękkich rękawiczkach. Sądził on, że dłuższy okres czasu wystarczy, by proces niemieczenia, względnie osłabienia liczebnego i duchowego polaków w Poznańskiem, sam się dokonał, przy przestrzeganiu przez rząd zasad jego programu. Natomiast występował Flottwell jako zacięty wróg polskiej szlachty i polskiego kleru, w których widział głównych wrogów niemieczyny i rządu pruskiego. To też wychodząc z powyższych założeń uważał Flottwell za główne swe zadanie: powiększać wszelkimi siłami ludność niemiecką Księstwa, nadać językowi niemieckiemu większe niż dotychczas znaczenie w władzach administracyjnych i sądowych, zwałczać znaczenie szlachty i uzyskać wpływ na wychowanie duchowieństwa katolickiego oraz podnieść Księstwo pod względem ekonomicznym i kulturalnym i usunąć czynniki przeszkadzające rozwojowi niemieckiego mieszczaństwa.

W myśl zatem swego, wrogiego polakom, programu działania rozpoczął Flottwell planową kolonizację Poznańskiego. Więc przede wszystkim wydzierzał on dobra skarbowe wyłącznie Niemcom, rozparcelował liczne dobra państwowe pomiędzy kolonistów niemieckich, popierał ze wszystkich sił robotników niemieckich, sprowadzając z Niemiec robotników do budowania dróg, do sypania wałów i budowania murów fortecznych, do osuszania błot i temu podobnych robót, prowadzonych przez państwo pruskie.

Energicznie zwłaszcza zabiegał Flottwell, popierany przez wyższych pruskich urzędników administracyjnych i dygnitarzy wojskowych w Poznańskiem, około wyrwania z rąk polskich jaknajwiększych obszarów ziemi.

Korzystał tutaj Flottwell z bardzo złego położenia finansowego w jakim znaleźli się obszarnicy polscy, wskutek tego, że wielu z pośród nich wzięło udział w rewolucji roku 1830—31, pozostawiając swoje majątki na łasce losu. Z tego powodu nie mogli oni spłacać długów, obciążających hypoteki ich majątków i tym sposobem wiele majątków ziemskich, będących własnością polaków wystawionych zostało na sprzedaż przymusową. Z takiego, bardzo smutnego położenia finansowego szlachty polskiej skorzystał właśnie Flottwell. Na mocy rozkazu gabinetowego z dnia 13 marca 1833 roku oddał król pruski Flottwellowi 1 milion talarów, przeznaczając je na kupno wystawionych na sprzedaż przymusową majątków polskich. Za te pieniądze kupowane, często bardzo tanio, majątki polskie sprzedawał Flottwell wyłącznie Niemcom i w ten sposób osiedlono w Poznańskim znacznie większą liczbę niemieckich obszarników. Trzeba przytem dodać, że niektórzy ówczesni wyżsi urzędnicy pruscy w Poznaniu, nosili się z zamiarem wykupienia wszystkich majątków polskich, by skorzystać ze sprzyjającej okoliczności i wogóle usunąć wielką własność polską z Księstwa. Planom, tym stanął jednak na przeszkodzie brak pieniędzy w kasach ubożego wówczas państwa pruskiego.

W niechęci swojej do szlachty, w dążeniu do zmniejszenia jej wpływu i jej znaczenia, jako głównego zdanieniem jego, wroga państwa i rządu pruskiego, przyspieszył Flottwell tempo, w jakim odbywało się regulowanie spraw związanych ze sprawą uwłaszczenia włościan. Nie czynił tego jednak, trzeba to podkreślić, jako przyjaciel ludu polskiego, przyjacielem bowiem ludu nie był, wrogiem raczej, ale tylko z tego względu, by osłabić wpływ szlachty na chłopów, by tem prędzej złapać ich w niemieckie sidła, ułatwić zgermanizowanie, wynarodowienie tego ludu.

Wiele dobrego dla interesu niemieckiego w Poznańskim spodziewał się Flottwell w zniesieniu samorządu wiejskiego, w zniesieniu instytucji wojtów, którymi byli zazwyczaj miejscowi obszarnicy. To też wskutek starań Flottwella zniesiono w roku 1833 instytucję wojtów, zastępując ich okręgowymi komisarzami (t. zw. Distrikts-Kommissäre) mianując na te nowo utworzone stanowiska Niemców, wysłużonych niższych oficerów i podoficerów. Instytucja takich komisarzy pozostała do dni ostatnich, będąc znienawidzona przez lud włościański, w której włościanie polscy widzą ciągle pogwałcenie zasady samorządu wiejskiego przez despotyzm urzędniczy i biurokratyczną płytkość pruską. Zniszczenie samorządu wiejskiego, nieoddanie rządów miejscowych w ręce samych włościan, dokładnie przecież maluje wrogi stosunek Flottwella do ludu polskiego, do polskich włościan i robotników.

Pod wpływem starań i zabiegów Flottwella, jeszcze bardziej ograniczone zostały prawa języka polskiego w administracji i w sądownictwie Poznańskim. Pod wpływem, właśnie starań i zabiegów Flottwella odrzucone zostały w ką jako rzeczy już niepotrzebne i nieużyteczne obietnice króla Fryderyka Wilhelma III, zapowiedziane w odezwie majowej roku 1815, w czasie zajmowania Księstwa Poznańskiego. Ten sam król Fryderyk Wilhelm III w siedmnaście lat później, odpowiadając w roku 1832 na uchwały sejmu prowincjonalnego poznańskiego, zaznaczył w sprawie praw języka polskiego, że nigdy nie leżało w jego, Fryderyka Wilhelma III, zamiarach nadanie mieszkańcom Księstwa jakiegoś uprzywilejowanego stanowiska. Odpowiedź królewska na uchwały sejmu poznańskiego zupełnie niedwuznacznie stwierdzała, że odtąd język polski musi ustąpić na plan dalszy wobec języka państwowego — niemieckiego.

To też nastąpił wkrótce cały szereg ograniczeń używalności języka polskiego w administracji i w sądownictwie. Język polski, który potąd był na równi prawie traktowany z językiem niemieckim, stawał się odtąd językiem tolerowanym, przyczem Flottwell stale dążył do tego, by go na dobre wyrugować z urzędów i sądów w Księstwie Poznańskim. Jedynie tylko na polu szkolnictwa nie chciał Flottwell zmieniać podstaw polityki rządu pruskiego, jakich tenże rząd trzymał się w latach 1815—1830, uważając ciągle, że nie należy drażnić ludu polskiego, że i istniejący, niezmienny system szkolny potrafi sam przez się niemczyć młodzież polską, wynaradawiać dzieci polskich włościan i robotników.

Dziesięć lat wcielał Flottwell w życie swój program antypolski. Dziesięć lat pracował nad wzmocnieniem niemczyzny w Poznańskim a jednocześnie nad osłabianiem wpływów, znaczenia i siły ludu polskiego. Zdecydowany ten wróg polaków, twórca rzec można całej polityki i akatystycznej pruskiej: pierwszy kolonizator i kulturtraeger, miał Flottwell na tyle rozumu, by robić to wszystko powoli i ostrożnie. Był to bowiem haka-tysta w miękkich rękawiczkach, tem nie mniej bezwzględny i niebezpieczny. Wywierał on znaczny wpływ na całą antypolską politykę rządu, to też okres rządów Flottwella w Poznaniu jest jednocześnie czasem wzmożonej germanizacji ludu polskiego na Śląsku i w Prusach Zachodnich, gdzie tamtejsi naczelnicy prowincji nie jeden z pomysłów poznańskiego wielkorządcy bezwzględnie wprowadzali w życie.

Wroga ludowi polskiemu polityka germanizacyjna Flottwella cieszyła się całkowitem poparciem ministrów pruskich i samego króla Fryderyka Wilhelma III, który już zupełnie zapomniał o swej pełnej obietnicy i przyrzeczeń odeszwie z roku 1815.

W początkach jednak roku 1841 Flottwell zmu-

szony został podać się do dymisji i ustąpić z zajmowanego przez lat dziesięć stanowiska naczelnego prezesa Poznańskiego. Albowiem w tym właśnie czasie król Fryderyk Wilhelm III już był umarł i na tron pruski wstąpił nie godzący się na politykę Flottwella

„przyjaciół” polaków

król Fryderyk Wilhelm IV. Nowy król był osobiście zaprzyjaźniony z niektórymi arystokratami polskimi i pod wpływem swych przyjaciół był przeciwny dotychczasowej polityce rządu pruskiego względem polaków. W niedługim czasie po wstąpieniu na tron wydał on rozkaz gabinetowy w sprawie polityki rządu względem ludności polskiej, w którym nakazywał unikać nawet pozorów, jakoby zamierzano żywić polski na korzyść niemieckiego uszczuplać lub podkopywać. Postępowanie króla Fryderyka Wilhelma IV, jego „przyjaźń” okazywana ludności polskiej, nie wynikały wcale z jakiegś głębokiej, zasadniczej zmiany polityki rządu względem polaków, oparte tylko były na osobistej przyjaźni jego do kilku arystokratów polskich, a więc nie mogły być ani trwałe, ani też nie były w stanie dać polakom w zaborze pruskim tego wszystkiego, do czego rząd pruski był zobowiązany przez uchwały kongresu wiedeńskiego i przyrzeczenia zmarłego króla Fryderyka Wilhelma III.

W każdym jednak razie „Przyjaciół Polaków” Fryderyk Wilhelm IV przerwał na razie hakatystyczną działalność Flottwella. rozszerzył prawa języka polskiego głównie w szkolnictwie oraz zakazał zwalczania szlachty polskiej przy pomocy środków, stosowanych przez Flottwella. Wszystkie te zarządzenia osłabiły tylko zwalczanie żywiołu polskiego przez rząd pruski i proszę biurokrację, ale nie ośmieszając zdolne znieść zupełnie antypolskiego kursu w polityce rządowej i dać całkowitego równouprawnienia ludności polskiej zarówno w

Księstwie Poznańskim jak i w innych dzielnicach polskich. Największą korzyść w tych czasach przyniosły ludności polskiej prawo tworzenia stowarzyszeń, prawo zgromadzenia się oraz większa wolność prasy, a którą to prasę polską dotychczas bardzo krępowano.

Zarządzenia jednak „przyjaciela“ polaków nie mogły już przecież uśmierzyć powszechnego niezadowolenia, panującego wśród ludności polskiej w Poznańskim z powodu właśnie wrogich polakom działań rządu pruskiego w czasie urzędowania w Poznaniu Flottwella i jego najbliższych doradców i pomocników. Niezadowolenie to było bardzo podatnym gruntem dla rewolucyjnej agitacji rozmaitych grup emigracyjnych polskich, których główne ogniska znajdowały się w Paryżu.

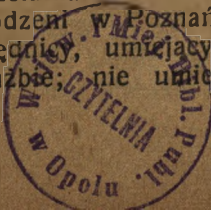
Pod wpływem też takiej agitacji, rozwiniętej najszerzej przez słynne Towarzystwo Demokratyczne rozpoczęła się w Poznańskim praca nad przygotowaniem zbrojnego powstania. Takie przygotowania szersze przybrały rozmiary od czasu kiedy z końcem 1845 roku przybył do Księstwa Poznańskiego generał Ludwik Mierosławski, który miał objąć ogólny kierunek nad wybuchnąć mającem powstaniem. Organizacji rewolucyjnej nie udało się jednak wywołać powstania, gdyż kierownik ruchu Mierosławski został wkrótce aresztowany wraz z innymi wybitniejszymi działaczami rewolucyjnymi. Pozostali spiskowcy zamierzali pod przywództwem dr. Niegolewskiego opanować fort poznański Winiary, napad jednak się zupełnie nie powiódł i miał ten tylko skutek, że aresztowano kilkaset osób, z których 245 najbardziej skompromitowanych odstawiono do więzienia Moabitu w Berlinie i wytoczono im proces o zdradę stanu, zakończony wyrokiem na podstawie którego 8 głównych oskarżonych skazano na śmierć, 109 zaś na karę więzienia; resztę wypuszczono na wolność.

W tym samym czasie, kiedy w moabickiem więzieniu sądzono polskich rewolucjonistów, w tym samym czasie w całej Europie zachodniej dały się zauważyć silne wrzenia rewolucyjne: we Francji, we Włoszech, w Niemczech. Wrzenie to stawało się coraz większe, coraz szersze koła ludowe obejmowało i coraz głębsze korzenie zapuszczało w grunt ludowy. Z początkiem roku 1848 wrzenie takie przeobraziło się w wybuch rewolucji, z początku w Paryżu, gdzie lud paryski ogłosił republikę. Wybuch powstania ludowego w Paryżu wywołał wybuch rewolucyjny w całych Niemczech i w Prusiech. Dnia 18 marca 1848 wybuchło w Berlinie zbrojne powstanie ludowe. Lud berliński uwolnił siedzących w Moabie polskich więźniów i na rękach obnosił ich po ulicach Berlina wznosząc okrzyki na cześć zjednoczenia Niemiec i odbudowania Polski, jako przedmurza wolnej Europy przed absolutystycznym caratem, przed Rosją.

Na wiadomość o wybuchu rewolucji w Berlinie i uwolnieniu rewolucjonistów polskich z więzienia moabickiego nastąpiło nadzwyczajne ożywienie rewolucyjne w całym Księstwie Poznańskim. Natychmiast utworzył się w Poznaniu

Polski Komitet Narodowy,

który mianował zaraz swych komisarzy powiatowych i za ich pośrednictwem wykonywał całą władzę rządową. Natychmiast też wysłał był komitet narodowy do Berlina delegację pod przewodnictwem arcybiskupa Przyłuskiego, która to delegacja postawiła królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV następujące żądania: 1) Językiem urzędowym w Księstwie Poznańskim ma być język polski. 2) Naczelnikami władz mogą być tylko polacy lub Niemcy urodzeni w Poznaniu a umiejący po polsku. Inni urzędnicy, umiejący po polsku, mogą pozostać nadal w służbie; nie umiejących po polsku



należy spensjonować lub przenieść do innych prowincji.
3) Należy znieść stanowiska komisarzy okręgowych i przywrócić sejmikom powiatowym prawo obierania landratów, które to prawo zniósł Flottwell w roku 1833.
4) Księstwo Poznańskie powinno posiadać polskie wojsko narodowe, organizatorem którego ma być generał Willisen (niemiec, przyjaźnie dla polaków usposobiony).
5) Celem przeprowadzenia reorganizacji władz cywilnych należy mianować natychmiast komisarza królewskiego pochodzenia polskiego.

Podczas kiedy deputacja polska przedstawiała królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV powyższe żądania, generał Ludwik Mierosławski, uwolniony z więzienia moabickiego, przybył już z powrotem do Księstwa i rozpoczął organizację siły zbrojnej narodowej, która w krótkim czasie doszła do liczby 10 tysięcy ludzi. Rząd pruski zaniepokojony ruchem narodowym w Poznaniu, wysłał był w charakterze komisarza królewskiego Niemca generała Willisena, polecając mu, by drogą załagodzenia zatargów przywrócił w Księstwie spokój. Willisen przybywszy do Księstwa, zajął się głównie tem, by nakłonić polaków do rozpuszczenia siły zbrojnej, zorganizowanej przez Mierosławskiego. Po długich staraniach zawarł był Willisen z delegatami polskimi ugodę w Jarosławcu (d. 11 kwietnia 1848 roku), wedle której polacy zobowiązali się ograniczyć swe siły zbrojne do 3000 ludzi, rozlokowanych w obozach pod Wrześnią, Książem, Pleszewem i Miłosławiem, zaś Willisen zobowiązał się imieniem rządu, że przyszła reorganizacja narodowa Księstwa będzie także dotyczyła wojska, że z rekrutów, pochodzących z Poznańskiego, stworzy się odrębne wojsko z polską komendą i polskimi odznakami, tak iż Wielkie Księstwo Poznańskie będzie w całym tego słowa znaczeniu zupełnie wyodrębnioną i w sobie zamkniętą całością.

Ugoda jarosławiecka wywołała wielkie niezadowolenie wśród Niemców poznańskich. Willisen rychło musiał opuścić Księstwo, zaś po jego wyjeździe głównodowodzący wojskiem pruskim w Poznańskim generał Colomb, mając 20 tysięcy żołnierzy, rozkazał napaść na polskie obozy. Doszło wówczas do walki zbrojnej, tembardziej że chłopci i lud wiejski, tworzący większość oddziałów polskich nie chcieli uznać ugody zawartej w Jarosławcu. W szeregu potyczek, zwłaszcza pod Miłosławiem i Sokołowem polskie oddziały rozbiły wojska pruskie. Wobec jednak przeważających sił nieprzyjacielskich ostatecznie wojsko polskie się rozeszło, po skapitulowaniu pod Murzynowem Borowem w dniu 8 maja 1848 roku.

Organizacja zatem polskiej siły zbrojnej, pomimo, że została przez króla Fryderyka Wilhelma IV deputacji polskiej przyrzeczona, została rozbita przez wojska pruskie i nigdy później już nie powstała. Nie lepiej w tym czasie stanęła sprawa narodowej organizacji samego Księstwa Poznańskiego, również słowem królewskim przyrzeczona. Przeciwno słusznym tym żądaniom ludności polskiej Księstwa, wystąpili przede wszystkim Niemcy poznańscy, domagający się podziału całego Poznańskiego na część niemiecką i polską. Z pomocą przysła im większość zgromadzenia narodowego niemieckiego we Frankfurcie nad Menem, tak zwanego parlamentu frankfurckiego, oraz wroga polakom większość niemiecka ówczesnego sejmu pruskiego. Zarówno bowiem parlament frankfurcki jak i sejm berliński nie dopuścili do narodowego zorganizowania Księstwa i całkowicie pogrzebały ideę autonomji Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Upadek rewolucji w całych Niemczech i w Księstwie Poznańskim wywołał ciężki dla ludu okres reakcji. Rząd zajęty głównie ugruntowaniem reakcji na wszystkich

polach życia publicznego, nie zajmował się zbytnio wzmocnieniem swej antypolskiej polityki, pomimo, że „przysiężna” królewska należała już dawno do przeszłości. Rząd pruski prześladował tylko polskie stowarzyszenia i polską prasę, ale czynił to głównie z tego powodu, że zarówno stowarzyszenia polskie jak i prasa zajmowały względem rządu stanowisko opozycyjne. Poza tem nowych zarządzeń skierowanych przeciwko ludności polskiej rząd pruski w tym czasie nie czynił. Okres taki trwał około lat dwunastu, aż do czasu, kiedy na czele ministerjum pruskiego, stanął

największy wróg ludu polskiego Bismark.

W ciągu tych lat dwunastu wewnętrzna polityka Prus przechodziła rozmaite koleje; przedewszystkiem pod koniec roku 1858 (dnia 7 października) rządu państwem w charakterze reagenta objął w zastępstwie chorego umysłowo Fryderyka Wilhelma IV, brat królewski książę Wilhelm pruski, który po śmierci dotychczasowego, chorego króla wstąpił w pierwszych dniach roku 1861 na tron pruski jako król Wilhelm I.

W Prusiech rozszerzyły się podówczas bardzo silnie prądy opozycyjne i liberalne, a to pod wpływem silnego ruchu liberalnego w całej Europie, zwracającego się wszystkimi swymi siłami przeciwko reakcji rządów państw europejskich po rewolucyjnych latach 1848 i 1849. Sejm pruski opanowany został przez żywioły opozycyjne, które domagały się od rządu całego szeregu praw narodowych, wychodząc z punktu rewolucyjnych żądań roku 1848. Z tego też powodu dochodziło do gorących walk pomiędzy ówczesnym sejmem a rządem pruskim, walk, zaostrzonych zwłaszcza w roku 1862. W takiej ciężkiej dla rządu sytuacji, kiedy to sejm skreślił wszystkie pozycje budżetu, związane z wielką reorganizacją armii pruskiej, powołał był król Wilhelm I na czele swego

ministerjum Bismarka, największego wroga ludu polskiego.

Pierwszych dziesięć lat rządów Bismarka jeszcze nie odznaczyły się zaciętem zwalczaniem polaków w zaborze pruskim. Bismark bowiem w tym czasie zajęty był głównie przygotowaniem gruntu pod przyszłe cesarstwo niemieckie, w którem głową być miały Prusy. Przygotowania te dotyczyły zarówno polityki zewnętrznej jak i wewnętrznej, rząd też na politykę antypolską mało czasu poświęcał.

Tem nie mniej rozwinął Bismark w roku 1863, w czasie ostatniego powstania naszych braci w Królestwie Polskiem przeciw rosyjskiemu caratowi, biały terror, celem zastraszenia polaków w zaborze pruskim, by nie pomagali powstańcom i powstaniu. Jednocześnie zawarł był Bismark z rządem carskim tajną umowę w sprawie zwalczania powstania i pomimo tego, że sejm pruski na swem posiedzeniu w dniu 28 lutego 1863 roku olbrzymią większością głosów wezwał rząd, by zaprzestał popierać carat w zwalczaniu powstania narodowego w Królestwie, Bismark nie tylko nie przerwał swej służalczej względem Rosji polityki, lecz przeciwnie, wzmocnił prześladowania za manifestowanie sympatji dla powstania i powstańców. Gimnazjum polsko-niemieckie w Trzemesznie zamknięto; wytoczono proces kryminalny związkowi uczniów gimnazjalnych za to tylko, że uczyli się historii i literatury polskiej. Tak wysługiwał się Bismark carskiej Rosji i tak gnębił polskie szkolnictwo i polską młodzież w zaborze pruskim.

Dopiero po zwycięskich wojnach z Austrią (w roku 1866) i z Francją (w roku 1870-1871), dopiero po utworzeniu dzisiejszego cesarstwa niemieckiego z Prusami na czele, dopiero wówczas, kiedy główny cel polityki Bismarka został osiągnięty, największy ten wróg polaków, wziął się do zaciętego zwalczania polaków w za-

borze pruskim. Zapowiedzią bezwzględnej walki, toczonej przez długie lata przez Bismarka z polakami, był list jego napisany zaraz po utworzeniu cesarstwa niemieckiego, bo w początkach roku 1872 do pruskiego ministra spraw wewnętrznych hrabiego Fryderyka Eulenburga. Oto co pisał i jak pisał Bismark do swego ministerjalnego kolegi:

„Nie mogę się powstrzymać od otwartego zawiadomienia Pana, iż jego bezczynność w sprawach polskich doprowadza mnie, jako ministra odpowiedzialnego za nasze stosunki wewnętrzne aż do tego punktu, w którym kończy się moje ministerjalne nie powiem współdziałanie, lecz współcierpienie. Mam uczucie, iż na obszarze naszych prowincji polskich grunt pod nami nie powiem, że się już chwieje, lecz w każdym razie jest tak podminowany, iż może się zapaść, skoro tylko w stosunkach zagranicznych powstanie polityka polsko-katolicko-austriacka. Uważam za rzecz niezbędną wydać zarządzenia zapobiegające możliwym ewentualnościom w każdym z następnych lat, jeżeli zaś Pan, nie chciałby dać przytem więcej dowodów inicjatywy i większej samodzielnej pomocy, aniżeli dotychczas, wtedy muszę stanowczo zastanowić się nad kwestją zmiany osób w Poznańskim, albo w mojem ministerjum.

Nie mogę się zadowolnić, pisał Bismark dalej, teoretycznemi dyskusjami i koncesjami w tej kwestji, lecz trzeba mi praktycznego dowodu, że Pan chce razem z nami wystąpić przeciwko odbywającemu się od lat dzieśściu podminowaniu podstaw państwa pruskiego przez polaków.”

• Zadając zatem od swego ministerjalnego kolegi energicznych wystąpień przeciwko polakom, zapowiadając przytem okres polityki gwałtów i bezprawii, zniszczających do duchowego i materialnego zniszczenia ludności polskiej w zaborze pruskim, rzucał Bismark, jako powód

takiej polityki, jako hasło dla wrogów polaków, ulubione dzisiaj twierdzenie hakatystów, mianowicie, że

„Vaterland“ pruski w niebezpieczeństwie, że na całym obszarze ziem polskich zaboru pruskiego grunt pod Prusami jest tak podmienowany, iż może się zapaść i całe Prusy pochłoniąć. — Na takim więc demagogicznem hasle opierał Bismark swoją politykę antypolską, która w gruncie rzeczy była dalszym ciągiem wskazań antypolskich Flottwella, wzmocniona, spotęgowana przez wrodozoną nienawiść, jaką Bismark żywił do polaków, do ludu zwłaszcza polskiego. Od polityki Flottwella różniło ją, politykę Bismarka, tylko to, że ojciec hakatyzmu Flottwell zwalczał głównie szlachtę i kler polski, zaś Bismark godził głównie w lud, w robotników i włościan polskich.

Zapowiedź bezwzględego zwalczania ludności polskiej, zawarta w liście Bismarka do ministra Eulenburga, zamykała okres niespełnionych przyrzeczeń i obietnic królewskich z roku 1815 oraz królewskiej „przyjaźni“ z czasów Fryderyka Wilhelma IV. W dziejach bytowania ludu polskiego w zaborze pruskim zamknięty został zupełnie rozdział liczenia się z drobnymi chociażby potrzebami kulturalnymi i językowymi ludności polskiej. Odtąd rozpoczynał się dla nas okres nowy, po dziś dzień trwający, w którym rząd pruski postawił sobie za cel główny wydrzeć nam ziemię i język ojczysty, by tem łatwiej nas zniemczyć i wynarodowić. Twórcą i duszą tego okresu, całej tej antypolskiej polityki rządowej był nikt inny, jak właśnie wróg nas największy Otto Bismark, kanclerz Rzeszy niemieckiej i pierwszy minister pruski.

Niedola ludu polskiego.

Życie polityczne na ziemiach polskich zaboru pruskiego, po upadku rewolucji 1848 roku, na innych niż

dotąd poczęło rozwijać się podstawach. Rola i znaczenie szlachty, która dotąd była głównym rzecznikiem kulturalnych, narodowych i politycznych potrzeb całej ludności polskiej, znacznie się zmniejszyły. Na publiczną widownię poczęła występować nowa klasa społeczna: włościanstwo, które, z pomocą tworzącej się dopiero inteligencji miejskiej, poczęło się uświadamiać i organizować. Wśród zaś samej szlachty, która dotychczas była opozytyjnie usposobiona względem rządu pruskiego, która dotąd walczyła z energią i wytrwale o prawa narodowe i polityczne dla ogółu polaków w zaborze pruskim, górę wziął inny kierunek: u g o d a z r z ą d e m. Jednocześnie kler polski, który po te czasy również wytrwale bronił praw narodowości polskiej, który z całym zapalem walczył do roku 1848 z rządem pruskim, za niedotrzymanie obietnic i przyrzeczeń, ten sam kler począł uprawiać politykę lojalności, uległości względem rządu i usiłował wciągnąć w mętne wody ugody masy ludowe, na które wywierał wielki wpływ, wskutek znacznej pracy organizacyjnej, jaką kler ten wśród ludu polskiego prowadził. Jednocześnie kler polski wyzyskiwał swe wpływy w tym kierunku, by zagarnąć w swe ręce cały bieg życia społecznego na ziemiach polskich, by oddać pod komendę ugodowych arcybiskupów i biskupów polskich całą masę ludu polskiego. — W życiu zatem społecznem i politycznem zaborn pruskiego zapanowały w tym czasie, zwłaszcza po upadku w Królestwie nieszczęśliwego powstania roku 1863, polityczna ugoda, szerzona przez szlachtę i wyższych dostojników kościelnych oraz wojujący klerykalizm, klerykalna ciemnota, szerzona przez księży wyższych i niższych na całym obszarze ziem polskich w zaborze pruskim. Ugoda i klerykalizm były tą wewnętrzną przyczyną, jaka osłabiała zdolność ludu polskiego do walki z rządem pruskim oraz jednocześnie ułatwiała Bismarkowi zapoczątkowanie polityki bezwzględnej zwalczania polaków w zaborze pruskim.

Z drugiej zaś strony, politykę Bismarka popierała teraz za wyjątkiem tylko stronnictwa robotniczego, za wyjątkiem grup socjalistycznych niemieckich, cała prawie opinia publiczna w Niemczech i w Prusiech.

Zwycięskie bowiem wojny, toczone przez Prusy z Austrią i z Francją (w latach 1866 i 1870/71), utworzenie cesarstwa niemieckiego, wszystko to razem osłabiło postępowe stronnictwa niemieckie, zaś wzmocniło szowinistyczne i nacjonalistyczne burżuazyjne grupy, w pierwszej linii stronnictwa konserwatywne i narodowo-liberalne. Stronnictwa te bez żadnych zastrzeżeń popierały politykę Bismarka, a tem samem z całych sił popierały antypolskie zarządzenia tego największego, najzacieklejszego wroga polaków. W takich przyjaźnych dla wystąpień przeciwko polakom warunkach, nie zwlekał Bismark z wydaniem zarządzeń antypolskich, czyniąc to z początku pod pozorem zwalczania klerykałów katolickich w Niemczech w czasie tak zwanej walki kulturalnej (Kulturkampf). W gruncie przecież rzeczy

Bismark pod płaszczykiem „Kulturkampfu“ zwalczał zaciekle przede wszystkim polaków,

maskując w ten sposób prześladowanie ludu polskiego, pozorami walki z klerem katolickim. Czynił zaś tak z tego powodu, że walka kulturalna, wymierzona w pierwszej linii przeciwko stronnictwu klerykałów niemieckich, była popierana przez burżuazyjne stronnictwa postępowe; w ten sposób mógł Bismark zwalczać polaków za zgodą takich nawet grup mieszczańskich, które w tym czasie nie byłyby przystały na zwalczanie praw narodowościowych, kulturalnych i politycznych ludności polskiej.

• Nie będziemy, z braku miejsca, kreślić tutaj historii walki kulturalnej, zaznaczamy tylko, że dała się ona dotkliwie odczuć klerowi polskiemu, bez względu na to,

że był on w gruncie rzeczy lojalnie i ugodowo względem rządu i państwa pruskiego usposobiony. Dla nas najważniejszym jest to tylko, że Bismark skorzystał z „Kulturkampfu“, by zapoczątkować zaciekle zwalczanie ludności polskiej, jako Polaków, jej potrzeb kulturalnych i politycznych.

Przedewszystkiem uderzył Bismark na szkolnictwo,

które potąd zachowało charakter nie wyłącznie niemiecki, jeno mieszany polsko-niemiecki, przyczem język polski był jeszcze dosyć szeroko uwzględniany w szkolnictwie ludowym. Wstępem do całkowitego zniemczenia przez Bismarka szkolnictwa na ziemiach polskich zaboru pruskiego była zmiana w systemie wykonywania dozoru szkolnego. Do tego czasu inspektorami szkolnymi: miejscowymi i okręgowymi byli miejscowi, jak to już wyżej rzekliśmy, proboszczowie i dziekani. Rzecz prosta, że ci księża-inspektorzy, zwłaszcza w czasach, kiedy kler nie był jeszcze ugodowo względem rządu usposobiony, pilnie zwracali uwagę, by ustawa szkolna, nadająca w szkolnictwie ludowym dosyć szerokie jeszcze prawa językowi polskiemu, by ustawa ta była ściśle wykonywaną. Polscy inspektorzy szkolni byli zatem dla germanizacyjnych celów Bismarka wielką przeszkodą i dlatego zdecydował się on zmienić gruntownie dotychczasowy sposób obsadzania inspekcji szkolnej, by mógł ważne te dla szkolnictwa ludowego stanowiska obsadzić germanizatorami i ludźmi, którzyby szli na rękę rządowi i germanizacyjnej tego rządu polityce. W początku więc miesiąca lutego 1872 roku wniósł Bismark do sejmu pruskiego projekt ustawy o nadzorze szkolnym, którą uzasadniał w wielkiej mowie, pełnej nieścisłości przekreślonych faktów o polonizacyjnej niby działalności dotychczasowych inspektorów szkolnych: miejscowych i okręgowych, którzy

jak przesadnie mówił Bismarck, rzekomo polonizowali ludność niemiecką na ziemiach polskich w zaborze pruskim. Nieprawdziwość argumentów, przytoczonych przez Bismarka, była tak widoczna, nienawiść do Polaków tak znaczna, że nowa ustawa napotkała na wielki opór wśród stronnictw sejmowych. Mimo to, Bismarck przy pomocy wiernych mu partji, ustawę tą przeprowadził i w sejmie i w izbie panów, uzyskując dla niej rychłą sankcję króla pruskiego i która tym sposobem dnia 11 marca 1872 roku stała się prawem.

Wedle nowej tej ustawy antypolskiej miało odtąd państwo, to jest rząd pruski, wyłączne prawo nadzorowania całego szkolnictwa zarówno rządowego jak i prywatnego. Do rządu również należało odtąd wyłącznie prawo mianowania inspektorów miejscowych i okręgowych, o ile zaś inspektorem mianowano duchownego, wtedy taka nominacja mogła być każdej chwili odwołaną. Miało to na celu zniewolenie księży-Polaków do popierania germanizacyjnej polityki szkolnej rządu pruskiego.

Nowo uchwalona ustawa o dozorcze szkolnym, która z jednej strony faktycznie oddała cały, najbardziej bezpośredni kierunek szkolnictwem ludowem w ręce rządu, jednocześnie otwierała szerokie pole dla samowoli rządowej i urzędniczej bezwzględności. Ustawa ta, którą rząd zaraz w życie wprowadzać począł, była przytem ustępem do dalszego zupełnego zniemczenia szkolnictwa na ziemiach polskich zaboru pruskiego, co zresztą Bismarck zupełnie otwarcie wypowiedział w swej mowie sejmowej, motywując powyższą ustawę o dozorcze szkolnym. Pod adresem Polaków w zaborze pruskim rzucił wówczas Bismarck butne słowa: „Agitacja polska — mówił wróg nasz Bismarck — żyje tylko wskutek dobroduszości rządu. Nie przecenajcie jednak tej dobroduszości, powiadam Wam, iż się skończyła, a my znamy nasz obowiązek, wobec państwa. Ponownie przyjdziecie z dal-

szymi wnioskami wnioskami i skargami na korzyść języka polskiego, my odpowiemy Wam projektem ustawy celem propagowania języka niemieckiego i to także w prowincji poznańskiej.“

Nie była to tylko pogróżka, ale zapowiedź prawdziwa zupełnego zniemczenia całego szkolnictwa w zaborze pruskim. Dokonał tego Bismarck nie drogą nowej ustawy przez klasowe ciała prawodawcze pruskie uchwalonej, ale drogą rozporządzenia rządowego, tak że **zupełnej germanizacji szkolnictwa na ziemiach polskich zaboru pruskiego dokonał Bismarck drogą samowoli rządowej,**

by tem pewniej, dotkliwiej uderzyć w zniechędzonych przez niego polaków.

Szeregami tedy rozporządzeń, wydanych w latach 1871 i 1872 zniemczył przedewszystkiem Bismarck całkowicie szkolnictwo średnie.

Zaczął Bismarck od usuwania z gimnazjów i szkół realnych nauczycieli polaków, zniósł naukę religji w języku polskim, wprowadzając do nauki tego przedmiotu język niemiecki, zniósł obowiązkowe nauczanie języka polskiego w znacznej większości średnich zakładów naukowych, do których uczęszczała znaczna liczba uczniów polaków, wreszcie całkowitą germanizację szkolnictwa średniego zakończył Bismarck rozporządzeniem z dnia 23 maja 1874 roku, dotyczącem szkół średnich mieszanych, dwujęzycznych (tak zwanych utrakwistycznych), jakimi w tym czasie były jeszcze gimnazja w Poznaniu i w Ostrowie oraz szkoła realna w Poznaniu, a które to rozporządzenie nakazywało prowadzenie nauki w tych zakładach szkolnych, za wyjątkiem klasy najniższej, w języku wyłącznie niemieckim, przyczem język polski został uznany za przedmiot nieobowiązkowy. Odtąd całe szkolnictwo średnie na ziemiach polskich zaboru pruskiego zostało zupełnie zniemczonem.

Dotkliwszym jeszcze dla ludu polskiego ciosem było całkowite prawie zniemczenie szkolnictwa ludowego. Przedewszystkiem przystąpił rząd pruski do zniemczenia szkolnictwa na Śląsku. Trzeba tutaj zaznaczyć, że szkolnictwo ludowe na Śląsku od roku 1848, dzięki zabiegom pruskiego radcy rządowego i szkolnego Bogedaina posiadało polską szkołę ludową. Bogedain chociaż uważał się i był Niemcem, tem nie mniej stworzył na Śląsku polską szkołę ludową, widząc właśnie w polskiej tylko szkole jedyną skuteczną drogę dla podniesienia oświaty ludu polskiego na Śląsku. Bismarkowi atoli nie szło wcale o oświatę ludu, o podniesienie jego kultury, tylko o zniemczenie ludu polskiego. Uważając tedy szkolnictwo ludowe za najlepszy środek ku zgermanizowaniu dzieci polskich, na polecenie Bismarka wydała była rejencja opolska w dniu 20 września 1872 roku rozporządzenie, wedle którego język polski miał być odtąd tylko językiem pomocniczym, miał tylko ułatwiać naukę języka niemieckiego, który stawał się głównym językiem wykładowym w szkołach ludowych śląskich. W niecały rok później podobne w głównej swej osnowie rozporządzenie (z dnia 24 lipca 1873 roku) wydane zostało dla Prus Wschodnich i Zachodnich.

Rozporządzenie to również, za drobnymi tylko wyjątkami, wprowadzało do tamtejszych szkół ludowych język niemiecki, jako główny język wykładowy. Nieco większe zastosowanie zyskał język polski w szkolnictwie ludowym w Księstwie Poznańskim, chociaż i w tej dzielnicy wprowadzono język niemiecki, jako główny język wykładowy w szkołach ludowych. Rozporządzenie bowiem w tej sprawie naczelnego prezesa Günthera z dnia 27-go października 1873 roku opiewało, jak następuje: „Język niemiecki jest językiem wykładowym we wszystkich przedmiotach nauki z wyjątkiem nauki religii i śpiewu kościelnego. Języka polskiego wolno używać posilkowo

o tyle, o ile to jest niezbędnem dla zrozumienia przedmiotów nauki. Nauka religji i śpiewu kościelnego udzielać się będzie dzieciom narodowości polskiej w języku ojczystym. Jeżeli jednak dzieci polskie w znajomości języka niemieckiego tak dalece postąpiły, iż można osiągnąć dobre zrozumienie nauki udzielonej jej w języku niemieckim, wtenczas należy za zezwoleniem regencji wprowadzić język niemiecki jako wykładowy na drugim i trzecim stopniu nauki także w tych przedmiotach. Język polski pozostaje obowiązkowym przedmiotem nauki dla dzieci polskich; w przypadkach, nadających się do tego, może jednak regencja postanowić odwrotnie. Dzieci niemieckie mogą brać udział w nauce języka polskiego tylko za zezwoleniem okręgowego inspektora szkolnego“. I w Księstwie więc wyrugowano prawie że zupełnie język polski ze szkół ludowych, zwłaszcza jeżeli się zważy, że na naukę języka polskiego udzielono bardzo mało czasu, dwa razy mniej, aniżeli na naukę języka niemieckiego, i to na końcu nauki przedpołudniowej lub popołudniowej, kiedy zazwyczaj dzieci są już bardzo zmęczone i nie mogą odnieść z nauki całkowitej korzyści.

Wszystkie te rozporządzenia miały na celu, jak to zresztą wyraźnie wynika z ich brzmienia, wyrugowanie ze szkół ludowych języka polskiego i wprowadzenia języka niemieckiego jako głównego języka nauki. Celem ich było zniemczenie szkolnictwa, by tą drogą rychło dojść do zupełnego zniemczenia całej ludności polskiej w zaborze pruskim. To też władze pruskie nie zwlekając z wprowadzeniem tych wszystkich rozporządzeń w życie, jeno poczęły je ściśle stosować zaraz po ich ogłoszeniu, prześladowając niemi nawet prywatne zakłady szkolne.

Skoro tylko język polski został wyrugowany ze szkół średnich i ludowych, skoro całe szkolnictwo na ziemiach polskich zaboru pruskiego zostało zniemczone

wroga polakom działalność Bismarka skierowała się na inne pola życia zbiorowego ludności polskiej, mianowicie rząd pruski począł rugować w dzielnicach polskich język polski z sądów i urzędów zarówno państwowych jak i samorządnych. Rozpoczęło się słowem

niemczenie sądów i urzędów.

Politykę ograniczania używalności języka polskiego w sądach i urzędach administracyjnych zapoczątkował, jak to już wiemy, Flottwell. Nie miał on jednak odwagi zupełnie wyrugować języka polskiego z sądów, zarówno jak i z urzędów, zwłaszcza z urzędów samorządnych; zresztą był to germanizator ostrożny, działający powoli. Innym był Bismark.

„Zelazny kanclerz, jak go zwano, był germanizatorem bezwzględny, działającym bez żadnych obstępów. Skoro więc tylko na podstawie rozporządzeń rejencji język polski wyrugowany już został ze szkolnictwa średniego i ludowego, natychmiast przystąpił Bismark do zupełnego usunięcia z biurowości administracyjnej i sądowej języka polskiego. W tym celu przeprowadził był rząd pruski przez izbę panów i sejm ustawę o języku urzędowym władz rządowych i samorządnych, która ostatecznie zatwierdzono w dniu 28 sierpnia 1876 roku, zaczęła obowiązywać, jako prawo.

Na mocy tej nowej antypolskiej ustawy traciły swe moc wszystkie dotychczasowe przepisy, dopuszczającą używania języka polskiego w sądach, władzach i instytucjach publicznych; odtąd nawet ustawy nie miały być urzędowo tłumaczone na język polski. Natomiast ustawa ta uznawała od tego czasu język niemiecki, jako wyłączny język urzędowy wszystkich władz i sądów, urzędów i stowarzyszeń politycznych państwowych, zarówno w urzędowaniu wewnętrznym jak i zewnętrznym. Ustawa ta obowiązywała do przyjmowania podań stron zainteresowanych tylko w języku niemieckim spisanych. Poda

nia spisane w języku nie niemieckim mogła władza odpowiednia w nagłych tylko wypadkach uwzględnić, zresztą w takich razach winna była też władza podania takie stronom zwracać z pouczeniem, iż należy je wnieść w języku niemieckim. — Przewidując znaczne trudności przy wprowadzaniu w życie powyższej ustawy, ograniczał rząd pruski w nielicznych tylko przypadkach jej działanie, i to w ciągu względnie krótkich terminów, aż do czasu, kiedy największe przeszkody praktyczne usunięte nie zostały.

Ustawa o języku urzędowym z dnia 28 sierpnia 1876 roku faktycznie wyrugowała język polski ze wszystkich urzędów państwowych i samorządnych oraz z sądów na ziemiach polskich zaboru pruskiego. Miała ona na celu nie tylko usunąć język polski z biurowości urzędów państwowych i samorządnych, a tem samem przyśpieszać germanizację ludności polskiej, zmuszonej posługiwać się tymi urzędami i instytucjami, ale również ustawa ta zmierzała do zupełnego usunięcia urzędników polaków. w nowych warunkach dla rządu zupełnie zbytecznych. Tak na przykład, do czasu uchwalenia nowej tej ustawy językowej, rząd wypłacał sędziom, znającym język polski, specjalne dodatki, tak zwane „polskie”. Odtąd zniesiono zarówno same dodatki, jak i postarano się o całkowite usunięcie z zaboru pruskiego nielicznych już zresztą sędziów i urzędników polaków.

Zniemczenie urzędów, sądów, wszystkich instytucji samorządnych wyrządziło ludności nie tylko wielką szkodę moralną, zwiększając silnie pęd całej germanizacyjnej maszyny rządowej, ale naraziło ludność tą na znaczne straty materialne.

Pomimo bowiem, że naogół ludność polska w zaborze pruskim nie znała języka niemieckiego, musiała w tym języku prowadzić swoje sprawy i interesy, prowadzić procesy, posługiwać się urzędami państwowymi i samo-

rażnymi. Ślad też dochodziło do bardzo częstych nieporozumień, do przegrywania procesów, do podlegania surowym karom za krzywoprzysięstwa, wynikłe wskutek nieznamomości języka niemieckiego — urzędowego. Nowa ustawa językowa wielkim ciężarem materialnym legła na barki ludności polskiej i z tego powodu, że odtąd musieli polacy posługiwać się przysięgłymi tłumaczami i pośrednikami, władającymi dobrze językiem niemieckim.

Wrogie nam, antypolskie zarządzenia Bismarcka nie zatrzymały się na zniemczeniu szkół, sądów i urzędów, lecz objęły również dziedzinę obywatelskich praw ludności polskiej w zaborze pruskim. Bismarck bowiem zmierzając ku całkowitemu zgermanizowaniu polaków, stosować zaczął w tym celu

ograniczanie praw obywatelskich ludu polskiego.

Rozpoczęło się więc w tym czasie (w roku 1874) przekręcanie i niemczenie imion i nazwisk polskich przez urzędników stanu cywilnego — Niemców, poczęto „chrzty” pruskie; nazwy miast, wsi, rzek i jezior w zaborze pruskim, poczęto przerabiać na niemieckie, usunięto nauczycieli Polaków ze szkół ludowych, całkowicie przerwano przyjmowanie urzędników-Polaków do urzędów i sądów na ziemiach polskich zaboru pruskiego, wytaczać zaczęto procesy redakcyjnym pism polskim z powodu byle drobnych wykroczeń, za które to przekroczenia pism niemieckich nie pociągano przecież wcale do odpowiedzialności. W tym też czasie rozpoczęła policja pruska roztaczać tak czułą opiekę nad życiem społecznym Polakiem, iż dała ta opieka się dobrze odczuć organizacjom i stowarzyszeniom polskim.

Rząd pruski, jak to wynika z oświadczenia ministra praw wewnętrznych Eulenburga w sejmie pruskim, złożonem w marcu roku 1876 stał już wówczas an

stanowisku, że nie należy zezwalać na odbywanie zebrania publicznych w języku polskim, to też policja systematycznie rozwiązywała naówczas zebrania polskie, domagając się prowadzenia obrad w języku niemieckim. Rząd pruski nosił się nawet z zamiarem wniesienia odpowiedniego prawa kagańcowego w sejmie. Zamiaru tego jednak nie wykonał.

Zacięta walka, jaką prowadził Bismarck przeciwko ludności polskiej, niemieczenie szkół, sądów, urzędów, ograniczenie naszych praw obywatelskich, wszystko to razem odbywało się pod płaszczykiem walki kulturalnej. W początkach przecieży roku 1878 walka kulturalna zbliżała się już ku końcowi, w tym czasie umarł bowiem papież Pius IX, z którym dotąd kłócił się Bismarck. Na tron papieski wstąpił zaś uładny, giętki i skory do zgody papież Leon XIII. W krótkce więc pomiędzy Bismarkiem a Leonem XIII doszło do zupełnej zgody, walkę kulturalną rząd pruski postarał się bardzo rychło zakończyć. Zakończenie jednak walki kulturalnej nie było przecieży końcem antypolskiej polityki rządu, polityki brutalnego zwalczania ludu polskiego. Przeciwnie, rząd pruski począł teraz zwalczać polaków zupełnie otwarcie, bez żadnego płaszczyka, jakim dotąd była walka kulturalna. To też zakończenie walki kulturalnej, prowadzonej przez Bismarka ze stronnictwem klerykalów niemieckich — z centrum, należy uważać za rozpoczęcie otwartej, zacieklej walki, jaką ludowi polskiemu wypowiedział rząd pruski, kierowany przez Bismarka.

Stosowane potąd przez rząd pruski wszystkie bezprawia i gwałty, cały dotychczasowy wysiłek Bismarka i jego ministerjalnych współpracowników, by siłę ludu polskiego zgnieść, co najmniej znacznie osłabić, dzieła polskie zniemczyć, język nasz ojczysty wyprzeć z życia codziennego, z instytucji państwowych i samorządnych na ziemiach polskich zaboru pruskiego istniejących, wszy

stko to rozbiło się zupełnie o zwartość szeregów ludowych polskich, o ludu naszego odporność i świadomość. Lud polski nie tylko wzmacniał się moralnie w ogniu zaciętej walki, jaką prowadził z nim rząd pruski, ale wzrastał w siły materialne, rósł szybko pod względem liczebnym. Obliczenia, dokonane na podstawie powszechnego spisu ludności w roku 1880, wykazały, że ludność polska rośnie znacznie szybciej aniżeli ludność niemiecka, zamieszkała w Prusach Wschodnich i Zachodnich, w Poznaniańskim i na Śląsku. Fakt ten przeraził rząd pruski, gdyż jasno, jak na dłoni wykazywał, że wszystkie te gwałty i bezprawia stosowane przez rząd mijają się zupełnie z celem; nie tylko, że nie osłabiają, ale nie potrafią nawet powstrzymać szybkiego rozrostu liczebnego polaków w zaborze pruskim. Rząd pruski takie wyraźne

bankructwo dotychczasowej antypolskiej polityki Bismarka

przypisywał głównie napływowi naszych braci z innych zaborów: rosyjskiego i austriackiego, którzy przybywali w nasze strony, by pracą ciężką zarobić na kawałek chleba. A dopatrzwszy się owej przyczyny w polakach, pochodzących z Królestwa Polskiego i z Galicji, którzy w naszym zaborze mieszkali, nie zawahał się Bismark, rozporządzeniem z dnia 26 marca 1885 roku, wydalić ze wszystkich dzielnic polskich zaboru pruskiego wszystkich tych naszych braci, którzy pochodzili z zaborów innych. Do końca roku 1885, na mocy tych pruskich rugów **wyrzucono z zaboru pruskiego 40000 polaków**, wydalono przemocą, bo na podstawie administracyjnego rozporządzenia, ludzi pracy, nie wyłączając starców i dzieci, za to tylko, że są polakami, że mówią i myślą po polsku, a nie po niemiecku.

Niesłychany ten gwałt nie zadowolnił zupełnie ani Bismarka, ani tych kół niemieckiego społeczeństwa,

które politykę gwałtów i bezprawii rządowych, skierowanych przeciwko ludowi polskiemu ze wszystkich sił swoich popierały. Koła te, zasiłające głównie stronnictwo narodowych liberalów, zażądały od Bismarka, by, celem dotkliwszego i gruntowniejszego zwalczania polaków, rząd pruski rozpoczął zwalczanie ludu polskiego na polu również ekonomicznem. Myśl ta, zwalczania polaków na polu gospodarczem, wcielił w życie, w niewielkich przecież rozmiarach Flottwell; szerzej jednak chciało wprowadzić w życie pomysł Flottwella niemieckie stronnictwo narodowo-liberalne, które na zjeździe swym w roku 1885 uchwaliło domagać się od rządu stałej, systematycznej kolonizacji niemieckiej, na tych obszarach, które tanio można nabyć od obszarników polskich. Myśl rzuconą przez zjazd niemieckich „nacional liberalów“ podchwycił skwapliwie Bismark, i w początkach roku 1886 wzniosł do sejmu projekt ustawy kolonizacyjnej.

Właściwym twórcą ustawy kolonizacyjnej był ówczesny prezes rejencji bydgoskiej Krzysztof Tiedemann. On to właśnie, idąc na rękę i Bismarkowi i stronnictwu narodowych liberalów, wręczył w tym czasie kanclerzowi memorjał, w którym przedstawiając upadek większych gospodarstw polskich i podnosząc niskie ceny ziemi, radził kupować polskie majątki ziemskie i parcelować je pomiędzy osadników niemieckich. Memorjał Tiedemanna przyjęty został przez Bismarka, jak to zresztą przewidzieć łatwo, bardzo przychylnie. Z polecenia tedy Bismarka opracował Tiedemann projekt ustawy kolonizacyjnej; początkowo, obaj ci wrogowie polaków, sądząc, że sejm pruski nie zechce dać na taki cel większych pieniędzy, żądali na cele kolonizacji 10 milionów marek, lecz pod wpływem przywódcy narodowych liberalów, późniejszego ministra skarbu von Miquela, który oburzał się, jak można na taki „wznieśli“ cel żądać tak nieznacznej sumy pieniędzy, Bismark i

Tiedemann podnieśli fundusz kolonizacyjny do wysokości 100 milionów marek.

Z niezwykle pośpiechem uchwalił sejm pruski ustawę kolonizacyjną, ku wielkiej radości Bismarka. W ciągu czterech niespełna miesięcy przeszła ustawa, przez Tiedemanna opracowana, wszystkie pruskie instancje prawodawcze i w dniu 26 kwietnia 1886 roku stała się prawem, tworząc fundament, na który oparła się cała

pruska polityka wyzuwania polaków z ojczystej ziemi.

Na mocy tej ustawy oddanym został do dyspozycji rządu fundusz 100 milionów marek, a to w celu wykupywania w Poznańskim i w Prusach Zachodnich ziem z rąk polskich i osiedlania niemieckich chłopów i robotników, celem wzmocnienia w tych dwóch dzielnicach żywiołu niemieckiego. Przeprowadzeniem tej ustawy miała się zająć osobna komisja, tak zwana Komisja Kolonizacyjna, podlegająca bezpośrednio kolegium ministerjalnemu pruskiemu. Odtąd rozpoczęło się systematyczne skupywanie ziemi polskiej, której szlachta nie potrafiła utrzymać w swych rękach i kolonizowanie na niej niemieckich przybyszów, zadaniem których było szerzyć niemiecką „kulturę” i niemiecki język na ziemi od wieków polskiej, przez lud polski zamieszkałej i przez tenże lud w pocie czoła obrabianej.

Skoro tylko przeprowadził był rząd pruski ustawę kolonizacyjną, zabrał się natychmiast do energicznego dalszego niemczenia szkolnictwa ludowego w zaborze pruskim. Wiemy już przecież, że wedle rozporządzeń szkolnych wydanych w roku 1873 szkolnictwo ludowe w dzielnicach polskich zostało zupełnie prawie zniemczone; język polski wedle rozporządzeń z tego czasu bardzo skromnie był uwzględniany w szkołach ludowych na

Śląsku i w Prusach Zachodnich i Wschodnich, nieco szerzej tylko w Poznańskim. Rząd pruski był przekonany, że tak zniemczone szkolnictwo potrafi zniemczyć zupełnie i dzieci polskie, które do szkół takich regularnie uczęszczać muszą. Rachuby jednak rządu i Bismarcka całkowicie przecież zawiodły.

Dwunastoletnie doświadczenie przekonały tego największego wroga naszego, że dzieci polskie wcale się nie niemczą, względnie germanizują się bardzo słabo.

Przypuszczając tedy, że całkowite niepowodzenie pod tym względem zarządzeń rządu pruskiego przypisać trzeba przede wszystkim temu, że rodzice polacy nie trzymają się przepisów, dotyczących przymusu szkolnego, zdecydował się Bismarck przeprowadzić osobną ustawę, wedle której organa rządowe pruskie miały prawo wydawania rozporządzeń policyjnych, określających kary za nieposyłanie dzieci polskich do szkół. Ustawę taką wydaną w maju 1886 roku uważać trzeba nie za środek ku podniesieniu oświaty ludowej, lecz za nową broń antypolską, gdyż, powtarzamy,

rząd pruski uważa przymus szkolny wyłącznie za środek niemczenia polskich dzieci.

Jednocześnie rozpoczął rząd pruski wyrzucać gromadnie ze szkół ludowych nauczycieli-polaków zastępując ich wszędzie Niemcami, w których wpajało to przekonanie, że głównym ich obowiązkiem jest germanizowanie diatwy polskiej, a nie podnoszenie stopnia jej oświaty i umysłowego rozwoju. Mało tego; mocą rozporządzeń administracyjnych z dnia 7 września 1887 roku, rozkazywał ówczesny minister oświaty Gossler usunąć całkowicie z nauki szkolnej język polski i uzyskane z tego powodu wolne godziny, przeznaczyć na naukę języka niemieckiego. Tym więc sposobem

pozbawiono zupełnie w szkołach ludowych działwę polską nauki ojczystego języka.

I na innych polach życia społecznego w zaborze pruskim wzmocnił również rząd pruski prześladowanie ludu polskiego, jego języka, kultury, ograniczanie jego praw obywatelskich. Język polski w tym czasie zupełnie usunięto i ze szkół średnich, wzmocniono germanizacyjną działalność sądów niemieckich, poczęto prześladować polskie organizacje, mnożyć się poczęły konfiskaty polskich książek i pism, słowem system antypolski wystąpił w tym czasie w całej swej bezwzględności, zwalczając lud polski na wszelkich polach życia publicznego i nie przebierając zgoła w środkach. W myśl nieetycznej zasady: cel uświęca środki, rząd Bismarka dążąc do zupełnego zgniebienia, zniszczenia ludu polskiego, do jego całkowitego zniemczenia, w środkach, jak rzekliśmy, nie przebierał zupełnie.

Głównym kierownikiem, duszą całej dotychczasowej polityki antypolskiej rządu pruskiego, był wróg nam największy: Bismark. On to wziawszy za podstawę swego antypolskiego programu główne pomysły Flottwella, począł wprowadzać je w czyn z całą, typową pruską bezwzględnością, dając upust wielkiej nienawiści, jaką żywił do polaków, do polskiego zwłaszcza ludu. Przez lat dwadzieścia i ośm, przez cały czas sprawowania rządów w królestwie pruskim, zwalczał nas Bismark z niesłychaną zawziętością, wyszukując coraz to nowe środki prześladowania polaków. Kres tej robocie położyły dopiero niesnaski, zaszłe pomiędzy królem Wilhelmem II a Bismarkiem, wskutek czego „żelazny kanclerz“ Bismark musiał się podać do dymisji w miesiącu marcu roku 1890.

Wraz z ustąpieniem Bismarka przerwany został na lat parę dotychczasowy okres bezwzględ-
nego wydzierania nam ziemi i ojczystego języka. Przedewszystkiem na czele rządu pruskiego stanął ukladny jenerał hrabia Jerzy Caprivi; po drugie zaś na dworze berlińskim, w najbliższem otoczeniu królewskiem znów jak przed laty pięćdziesięciu wiał wiatr „królewskiej przyjaźni“. I tym razem „królewska przyjaźnia“ cieszyło się kilku arystokratów polskich, w pierwszym rzędzie wielki obszar-
nik, właściciel Miłosławia Józef Kościelski, który widząc, że rząd niemiecki pragnie mieć Koła Polskie w obozie rządowym, ze względu na bardzo niepomyślny dla tegoż rządu wynik wyborów parlamentarnych w roku 1890, zapoczątkował okres lokajskiej polityki ugodowej, którą zwano popularnie polityką dworską, gdyż Kościelski robił ją głównie na dworze królewskim i pod wpływem sfer dworskich w Berlinie. Kościelski, a z nim wszyscy prawie posłowie z Koła polskiego oraz członkowie izby panów — polacy oddali się całkowicie złudnej nadziei, że potrafią przez wysługiwanie się rządowi i opierając się o osobistą przyjaźń króla, zmienić z gruntu politykę rządu względem polaków, że uda im się zapoczątkować w polityce polskiej Prus nowy okres względnego równouprawnienia polaków.

Początkowo Caprivi, któremu Koło polskie było bardzo potrzebne celem zorganizowania rządowej większości w parlamencie zmienił w pewnym stopniu dotychczasowy system polityki antypolskiej rządu pruskiego. Starał on się zaprzestąć zwalczania ludu polskiego przy pomocy szykan administracyjnych; zaniechał „rugów pruskich“, to jest masowego z zaboru pruskiego wydalania braci na-

szych pochodzących z Król. Polskiego i Galicji, zaprowadził, w bardzo skromnych i niedostatecznych wprowadzie rozmiarach, z powrotem naukę języka polskiego w szkołach ludowych, ułatwił zakładanie polskich związków i stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, oraz popierał akcję polskich instytucji parcelacyjnych, udzielając im wyraźnego poparcia urzędowego, w formie współdziałania z niemi rządowych komisji jeneralnych we Wrocławiu (dla Śląska) i w Bydgoszczy (dla Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich), których to komisji celem było zwiększanie drobnej, włościańskiej własności rolnej.

Na tych jednak niewielkich, drobnych co do znaczenia i rozmiarów koncesjach rządu pruskiego kończyły się wszystkie nadzieje polityków ugodowych polskich, wysługujących się rządowi, głosujących, wbrew woli większości parlamentarnej a razem z najzacieklejszymi wrogami polskiego ludu: z konserwatystami i narodowymi liberałami za powiększeniem liczby branego rekruta, za budową nowych okrętów, za co: przezwano złośliwie głównego machera ugody Kościelskim-Admirałskim. Burżuazja polska przywiązywała z początku wielkie nadzieje co do wyników polityki ugodowej, prowadzonej przez Kościelskiego-Admirałskiego; skoro jednak rychło się przekonano, że rząd zasadniczo swej polityki względem Polaków nie zmienia, że nawet drobne ustępstwa dotychczasowe czyni bojaźliwie, bojąc się wrogiej ludowi polskiemu większości sejmu pruskiego, wówczas przeciwko niefortunnemu wodzowi ugody wystąpiła większość opinji publicznej na ziemiach polskich, zwłaszcza tak zwane stronnictwo ludowe, wokół którego zgromadziło się drobnomieszczaństwo polskie: majster-

kowie i sklepikarze. Opozycja przeciwko ugodowej polityce Kościelskiego rosła z dnia na dzień i nie tylko w szeregach mieszczaństwa polskiego, ale również i wśród najbliższych kolegów parlamentar-nych, wśród członków Koła Polskiego. Gdy na porządek dzienny obrad parlamentarnych weszła sprawa budżetu marynarki i kiedy wbrew zapowiedzi Kościelskiego - Admiralskiego, wszyscy członkowie Koła usunęli się od głosowania, rozgoryczony tem „królewski przyjaciel“ Kościelski złożył tegoż samego dnia (10 marca 1894 roku) mandat do parlamentu i usunął się zupełnie z pola politycznej działalności w zacisze swego pałacu w Miłostawiu.

Cztery lata polityki dworskiej, zapoczątkowanej przez Kościelskiego skończyły się sromotną klęską. Sprawdziło się i tym razem przysłowie pełne prawdy, że

przyjaźń i laska pańska na pstrym koniu jedzie,
że jest, słowem, zmienna, nieobliczalną, na której zdrowej akcji politycznej, na dłuższą metę, zupełnie budować nie można. Nie zdążył jeszcze Kościelski zapomnieć o najbardziej przykrych dla niego chwilach, z czasów końcowych jego politycznych wystąpień, kiedy już w końcu września 1894 roku

padły na rynku toruńskim pod adresem ludu polskiego groźne słowa cesarza Wilhelma II,
w których król pruski i cesarz niemiecki oświadczał kategorycznie, że polacy „mogą liczyć wtenczas tylko na równą z Niemcami łaskę i opiekę królewską, jeżeli się bezwarunkowo i w zupełności poddanymi pruskimi czuć będą“. Czuć się zaś poddanymi pruskimi, nie oznaczało w świetle Bismarkowskiej po-

lityki antypolskiej nic innego, jak całkowicie się zgermanizować. Taki to warunek postawiono ludowi polskiemu na rynku toruńskim.

Czteroletnia tymczasem polityka szukania zgody z polakami, prowadzona przez Caprivi'ego, wywołała żywe niezadowolenie wśród szerokich kół wrogów ludu polskiego. Niezadowolenie to podniecał dymisjonowany kanclerz książę Bismark, który przyjmując pielgrzymki germanizatorów niemieckich, podburzał rząd do prowadzenia bezwzględnej walki z polakami. Nadzieje wszystkich wrogów ludu polskiego, wzrosły również z tego powodu, że w tym czasie Caprivi ustąpił i na jego miejsce powołany został znany germanizator alzatczyków i lotaryńczyków książę Kłodoweusz Hohenlohe-Schillingfürst. Zresztą antypolską energię germanizatorów, podnieciła toruńska mowa króla Wilhelma II, mowa powszechnie zrozumiana jako groźba i przestroga, rzucona pod adresem całego ludu polskiego w zaborze pruskim. Na wezwanie najzjadlejszych wrogów naszych: Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna zjechali się do Poznania w dniu 28 września 1894 roku najbardziej czynni, energiczni germanizatorzy, i założyli antypolskie stowarzyszenie, nazwane w parę lat później Ostmarkenvereinem, które zazwyczaj zwykło się nazywać, od pierwszych liter nazwisk ich założycieli towarzystwem hakatystów, lub H K T. Celem nowego stowarzyszenia było, jak głosił jego statut: wzmocnienie niemieckiej świadomości narodowej; pomnożenie liczebne i materialne ludności niemieckiej w prowincjach wschodnich przez systematyczne ułatwianie Niemcom nabywania gruntów miejskich i wiejskich, przez ściąganie niemieckich przemysłowców, rękodzielników, kupców, urzędni-

ków i t. p., przez zapewnienie im klienteli i udzielanie kredytu niemieckiemu stanowi średniemu w mieście i na wsi; systematyczne przytem uprawianie agitacji antypolskiej w prasie i na zgromadzeniach w obrębie całego państwa niemieckiego, celem głównie przekonania opinii publicznej o grożącym państwu niebezpieczeństwie polskiem i o konieczności bezwzględnego zwalczania i germanizowania polaków. — Takie cele postawił sobie Ostmarkenverein i jego hakatystyczni prowodyrzy.

Przedewszystkiem wypracowali byli hakatyści na swym zjeździe poznańskim bardzo obszerny program antypolski, domagając się od państwa w myśl tego programu między innymi: zakładania i utrzymywania przez państwo w prowincjach polskich niemieckich ochronek dla dzieci, tudzież niemieckich szkół handlowych, przemysłowych i rolniczych; zniemczenia wszelkich nazw miejscowych; popierania niemieckiego stanu średniego przez założenie pośrednictwa pracy dla rzemieślników, przez udzielanie kredytu drobnym majsterkom i przemysłowcom wszelkiego rodzaju, przez zakładanie niemieckich stowarzyszeń, przez popieranie nauczycieli i kościelnego personelu pomocniczego o przekonaniach niemiecko-narodowych; wcielania dalej rekrutów polskich do pułków załogujących na zachodzie Niemiec; stopniowego zmniejszania a ostatecznie zupełnego zakazu immigracji (napływu) robotników polskich przez osiedlanie robotników niemieckich, jako dzierżawców gruntów państwowych; wykluczenia polaków i wyłącznego uwzględniania osadników niemieckich, przy tworzeniu tak zwanych włości rentowych przez komisje jeneralne trudniące się tworzeniem takich osad; szybszego kolonizowania Prus Zachodnich i Księstwa Poznań-

skiego przez komisję kolonizacyjną oraz rozszerzenia działalności tej komisji; zakładania gospodarstw chłopskich na ziemiach polskich, jako nagrody dla wysłużonych podoficerów, ze stanu włościańskiego, pochodzących ze stron zachodnio-niemieckich.

Program hakatystyczny tem więcej wart zapamiętania, że rząd pruski, zerwawszy zupełnie w r. 1894, po ustąpieniu Caprivi'ego i po bankructwie kompletnem ugodowej polityki Kościelskiego, z myślą zgodnej pracy z Kołem polskim i polskimi ugodowcami, przejął wszystkie, powyżej wyliczone domagania się hakatystów do swego programu i w krótkim czasie z niesłychaną bezwzględnością, którą wytłomaczyć można tylko wściekłą nienawiścią do polaków, do polskiej ziemi i polskiej kultury, począł poszczególne punkty tego antypolskiego programu wprowadzać w życie. Tym więc sposobem

**antypolski program hakatystów stał się programem
rządu pruskiego.**

Wznowienie bezwzględnej polityki antypolskiej rozpoczął rząd pruski przez zwiększenie ucisku i prześladowania polaków w drodze administracyjnych szykan, tak szeroko stosowanych za czasów rządów Bismarcka. Więc poczęto znowu wydalać polaków z innych zaborów, pomimo, że w całym zaborze pruskim było ich już niewiele. Wznowione zostały surowe prześladowania polskiej prasy, polskich organizacji gospodarczych i kulturalnych. Pozostałych w niewielkiej liczbie nauczycieli szkół ludowych — polaków przeniesiono, wszystkich prawie do prowincji niemieckich, przenosząc natomiast w strony polskie nauczycieli-niemców, zupełnie nieznających języka polskiego, by tem rychlej gierma-

nizowali polską działwę. Od tego również czasu przyjął rząd pruski za zasadę niedopuszczać polaków do służby państwowej i publicznej, rugując z takich stanowisk osoby pochodzenia polskiego i ob-sadzając je Niemcami - kulturtraegerami. Z państwowych zakładów poczęto wydalać robotników polskich; w ten sposób

polskie rodziny robotnicze oddane zostały na pa-stwę nędzy.

Niemczenie nazw miejscowości, imion i nazwisk polskich stosowały władze pruskie w szerokich rozmiarach, dążąc tą drogą do nadania na zewnątrz niemieckiego charakteru ziemiom polskim zaboru pruskiego. Jednocześnie ograniczył rząd, i to bardzo znacznie, dostęp włościan polskich do tworzonych przez jeneralne komisje we Wrocławiu i w Bydgoszczy włości rentowych, przeznaczając je wyłącznie prawie dla osadzania kolonistów niemieckich. Tym więc sposobem owe komisje jeneralne, które wkrótce zamknęły zupełnie dla włościan polskich dostęp do włości rentowych, stały się oddziałami komisji kolonizacyjnej poznańskiej.

Wznowienie bezwzględnej polityki antypolskiej było tylko wstępem do niesłychanego zaostrzenia wrogiego ludowi polskiemu postępowania rządu pruskiego. Począwszy bowiem od roku 1898 aż po dnie dzisiejsze, rząd pruski uznał za swój całkowity program hakatystów niemieckich, co więcej program ten znacznie jeszcze rozszerzył i zaostrzył, zwracając odtąd główną swą uwagę na ekonomiczne zwalczanie Polaków w zaborze pruskim. Odtąd, od roku 1898 rozpoczynał się w dziejach naszego ciężkiego bytowania

**piętnaście lat już trwający okres wielkich krzywd
ludu polskiego w zaborze pruskim,**

piętnaście lat hakatystycznego prześladowania ludu polskiego, wydzierania mu ziemi, wydzierania ojczystego języka.

Przedewszystkiem zwiększył rząd pruski prześladowanie naszej ojczystej mowy — języka polskiego. Dopatrując się w szkole, zwłaszcza w szkole ludowej, niższej głównego środka dla niemczenia działalności polskiej, a tem samem dla zupełnego zgiermanizowania przyszłych pokoleń polskich, uderzył hakatystyczny rząd, z siłą zdwojoną na język polski w tych nielicznych już zakładach szkolnych, w jakich język nasz w słabym przecież zakresie był jeszcze uwzględniony. Pozatem zwrócił rząd pruski baczną uwagę na niemczenie dzieci polskich w wieku przedszkolnym i młodzieży, której przymus szkolny już nie dotyczył. W tym celu przystąpił był rząd do zamknięcia wszystkich ochronek i szkolek irebłowskich, dla dzieci do lat 6-ciu, w których używano języka polskiego, natomiast zezwala i popiera tylko zakłady tego rodzaju, o ile używa się w nich wyłącznie języka niemieckiego. Cel takiej polityki jest zupełnie przejrzysty, a mianowicie idzie tutaj o niemczenie dzieci polskich już w wieku przedszkolnym, by germanizacja, dokonywana w szkołach ludowych była gruntowniejsza i trwalsza. Z tych samych powodów zaostrzył rząd kary za nieuczęszczanie do szkół uzupełniających, chcąc tą drogą zmusić młodzież polską, której przymus szkolny już nie obowiązuje do uczęszczania jeszcze do szkół niemieckich, by ciągle, aż do lat 18 trzymać ją, młodzież polską, w atmosferze niemieczyny i wdrować do nauki niemieckiego języka. To trzeba głośno dzisiaj powiedzieć, że szkolnictwo uzupełnia-

jace, którem się rząd pruski zwykł chlubić, że właśnie

pruskie szkolnictwo uzupełniające nie ma na celu oświaty, lecz niemczenie polskiej młodzieży.

Ma się rozumieć, że rząd pruski pod żadnym pozorem nie zezwala na zakładanie prywatnych zakładów, w których prowadzonoby naukę w języku polskim, że wogóle prywatna nauka języka polskiego jest surowo zakazana, że oraz ci z polaków, którzy nauki takiej starają się udzielać są przez rządowe organa pruskie prześladowane i surowo karane.

Kiedy we wrześniu roku 1887 na mocy rozporządzenia ówczesnego pruskiego ministra oświaty Gosslera usunięto ze szkół ludowych język polski jako przedmiot nauki, rząd pruski zawahał się, czy usunąć również język polski jako wykładowy przy nauce religji. To też język polski pozostał w części szkół ludowych w dzielnicach polskich zaboru pruskiego jako język wykładowy przy nauce religji i śpiewu kościelnego. Taki stan rzeczy trwał do roku 1898; od tego czasu rząd począł stopniowo usuwać ze szkół ludowych język polski przy nauce religji i śpiewu kościelnego i zastępować językiem niemieckim. Odtąd, co pewien czas pojawiało się rozporządzenie ministerjalne, nakazujące udzielać nadal nauki religji i śpiewu kościelnego w języku niemieckim, to w jednej, to w drugiej miejscowości. Tą drogą dążył rząd pruski do zupełnego usunięcia języka polskiego, nawet jako języka pomocniczego, ze szkolnictwa ludowego w zaborze pruskim.

Rozporządzenia rządu wywołały poruszenia wśród kół rodzicielskich, które dopatrywały się w nich nietylko gwałcenia języka ojczystego, ale i

gwałcenia sumienia swych dzieci. Poruszenia takie w niektórych przypadkach doprowadziły do głośnych zająć, które rozniosły po całym świecie, pomiędzy wszystkie cywilizowane ludy wiadomość o ciężkiej doli ludu polskiego w zaborze pruskim.

Takiem głośnem zająćem było po pierwsze
**obicie dzieci polskich przez nauczyciela niemca we
 Wrześni.**

Na mocy rozporządzenia wyższych pruskich organów szkolnych w szkole ludowej katolickiej w Wrześni zastąpiono od dnia 1 kwietnia 1901 roku przy nauce religji język polski językiem niemieckim. Rozporządzenie takie wywołało poważne wzburzenie umysłów wśród rodziców dzieci, uczęszczających do tej szkoły, którzy to rodzice zakazali swym dzieciom odpowiadać na pytania religji, zadawane w języku niemieckim. Dzieci polskie posłuszne woli swych rodziców, wzbraniały się odpowiadać na pytania nauczycieli, zadawane po niemiecku pomimo gróźb i kar. Chcąc złamać opór, nauczyciel miejscowy, w obecności powiatowego inspektora szkolnego, obił bardzo dotkliwie 14 chłopców i dziewcząt. Skoro o tym brutalnym postępku pruskiego nauczyciela dowiedzieli się rodzice obitych dzieci, siłą wdarli się do budynku szkolnego, przerywając tym sposobem znęcanie się pruskiego nauczyciela nad polską dziatwą, posłuszną woli swych ojców i swych matek. Prokuratorja pruska wytoczyła polskim rodzicom proces o gwałt i na mocy wyroku sądu ziemiańskiego w Gnieźnie, skazano pod koniec 1901 roku 24 osoby na karę więzienną od 2 miesięcy do 2 i pół lat, pomimo, że na sądzie stwierdzono katowanie chłopców i dziewcząt polskich, w obronie których występowali ich ojcowie i matki.

Takimi gwałtami został opór dzieci wrzesińskich przełamany, to też rząd tem śmieiej i bezwzględniej począł rugować ze szkół ludowych resztki języka polskiego, zachowane jeszcze przy nauce religji katolickiej. Kiedy w roku 1906 rząd pruski znów począł na szeroką skalę rugowanie resztek języka polskiego ze szkół ludowych, odpowiedziała dziatwa polska na nowe prześladowanie języka ojczystego niebywałym dotąd w dziejach strejkkiem szkolnym. W ciągu kilkunastu miesięcy w roku 1906 i 1907 w szkołach ludowych Księstwa Poznańskiego, w części szkół w Prusach Zachodnich i na Śląsku

zastrejkowało około 50 000 polskiej dziatwy.

Nie trzeba dodawać, że rząd pruski zastosował cały szereg ostrych kar, byle złamać strejk szkolny, że prześladował i karał nietylko dzieci i rodziców, ale nawet małoletnie rodzeństwo strejkujących. Najwięcej jednak zaszkodził strejkowi okólnik pasterski biskupa poznańskiego ks. Likowskiego, który idąc na rękę hakatystycznemu rządowi polecił dziekanom, by wpłynęli na zakończenie strejku szkolnego, a tem samem

biskup poznański ks. Likowski wystąpił przeciwko wielkiej demonstracji dzieci polskich, broniących języka polskiego.

Długi jeszcze czas trwała walka strejkowa dziatwy polskiej z hakatystycznymi zarządzeniami rządu pruskiego. Dopiero pod koniec roku 1907, pod wpływem ciężkich kar i prześladowań, wskutek przytem antystrejkowej akcji księży, działających w myśl okólnika biskupa ks. Likowskiego strejk dziatwy polskiej wygaśł całkowicie. — Odtąd krok za krokiem, drogą coraz to nowych rozporządzeń

usuwał rząd pruski ze szkół ludowych zarówno jak i średnich język polski, pozbawiając celowo setki tysięcy polskiej dziatwy nauki języka ojczystego, by rychlej i całkowicie zniemczyć najmłodsze pokolenia ludu polskiego.

Przypisując szkole ludowej główną rolę w niemczeniu ludu polskiego, jednocześnie nie zaniedbywał rząd pruski germanizowania innych również dziedzin życia zbiorowego polskiego w zaborze pruskim. Na nowo rozpoczęły rządowe organy pruskie niemczyć polskie nazwy miejscowości, na nowo poczęły urzędy cywilne przekręcać imiona i nazwiska polskie, na nowo, szeregiem rozporządzeń, zwiększono germanizacyjną działalność urzędów i sądów, wysuwając w silniejszym niż potąd stopniu używalność języka niemieckiego w urzędowaniu urzędów państwowych, samorządnych oraz w sądach. Zwiększyło się również prześladowanie języka polskiego w życiu prywatnem ludności polskiej, zabraniano na przykład kupcom wywieszania znaków polskich. Baczną uwagę zwrócił też rząd na przeszkadzanie rozwojowi instytucji kulturalnych polskich, krępowano więc bezwzględnie i szykanowano czytelnie polskie i kółka oświatowe, prześladowano teatry, zabraniano urządzania przedstawień, odczytów i pogadanek.

Zawzięcie zwłaszcza począł rząd pruski prześladować pisma polskie. Redakcjom dzienników i gazet polskich zaczęła prokuratura pruska o byle co wytaczać procesy o podburzanie do gwałtów, lub temu podobne przewinienia. Sady zaś pruskie wymierzały na podstawie wygołowanych przez prokuraturę oskarżeń najwyższe wymiary kary, ściągając z roku na rok wielkie sumy pieniędzy, w postaci kar pieniężnych na pisma polskie nakłada-

nych. Szczególniej prześladowuje rząd polską prasę socjalistyczną; redaktorzy „Gazety Robotniczej” musieli na mocy wyroków sądowych pruskich odsiedzieć długie kary więzienne, które wpędziły naszego niezapomnianego towarzysza Franciszka Morawskiego przedwcześnie do grobu, innych zaś nabawiły ciężkich chorób i cierpień.

Najdotkliwsze wszakże uderzenie wymierzył rząd pruski ludowi polskiemu w roku 1908 przez przeprowadzenie w parlamencie ustawy, zabraniającej używania na zebraniach publicznych języka polskiego, w tych miejscowościach, gdzie liczba ludności polskiej nie przenosi 60 procent ogółu mieszkańców. Jak to już wiemy, usiłował być Bismark przeprowadzić taki kagańcowy przepis antypolski przed parudziesięcią laty, większość atoli sejmowa była przeciwna takiemu pogwałceniu najpierwotniejszych praw obywatelskich, wskutek czego wróg nasz Bismark nie odważył się projektu takiego bezprawia wnieść do sejmu pruskiego, pomimo, iż wniesienie takiego przedłożenia zapowiedział był minister spraw wewnętrznych hrabia Eulenburg. Natomiast szykanował rząd, niczem się nie krepując, polskie zebrania publiczne, rozwieszając je i domagając się przez usta dozoruujących urzędników prowadzenia obrad w języku niemieckim. Dopiero wyroki najwyższych sądów niemieckich zmusiły rząd do zaprzestania takich szykan, do przerwania takiego bezprawnego postępowania organów administracyjnych pruskich.

Przez długi czas, nie mając pewności co do antypolskiej większości w parlamencie, nie ważył się rząd prusko-niemiecki na wniesienie do parlamentu ustawy, któraby wydzierała ludowi polskiemu prawo publicznego obradowania w języku polskim.

Dopiero po słynnych hotentockich wyborach parlamentarnych w roku 1907, przeprowadzonych przez kanclerza Bülowa, po oparciu rządowej polityki na osławionym bloku reakcyjnym, poważył się rząd prusko-niemiecki na zadanie największego gwałtu ludowi polskiemu w zaborze pruskim, na wyrugowanie języka naszego z zebrań i zgromadzeń publicznych. Kanclerz Bülow skorzystał sprytnie z wieloletnich domagań się rozmaitych stronnictw parlamentarnych, żądających zastąpienia przestarzałej, przesiąkniętej duchem policyjnym ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, ustawą nową, któraby bardziej odpowiadała potrzebom ludności niemieckiej i nie krepowała tak silnie, jak dotychczas, prawa zbierania się i organizowania obywateli państwa niemieckiego. Bülow projekt takiej ustawy istotnie wniósł do parlamentu, lecz w projekcie ustawy zamieścił paragraf, wedle którego rozprawy publicznych zgromadzeń mogły się odbywać tylko w języku niemieckim, za wyjątkiem tych powiatów, w których ludność nieniemiecka wynosi przeszło 60 procent ogółu zamieszkałej w takich powiatach ludności. Paragraf ten głównem swem ostrzem był skierowany przeciwko polakom, godził jednocześnie również i w duńczyków, francuzów, zamieszkujących zachodnie i północne strony Rzeszy, chociaż, powtarzamy, skierowany był głównie przeciwko ludowi polskiemu. Po dłuższych naradach, ustawa ta ostatecznie przyjęta została w dniu 4 kwietnia 1908 roku przez hakatystyczną, wysługującą się rządowi większość parlamentarną, a wraz z nią nabrał również mocy prawnej

paragraf kagańcowy, bezwzględny gwałt, zadany ludowi polskiemu.

Na mocy tego barbarzyńskiego przepisu, który wiązywać, pozbawiono połowę prawie ludności polskiej w zaborze pruskim i setki tysięcy naszych braci mieszkających i pracujących na emigracji, w głębi Niemiec, możliwości obradowania w języku ojczystym. Tam zaś, gdzie liczba ludności polskiej wynosi więcej aniżeli 60 procent, tam można prowadzić zebrania w języku polskim, ale tylko w przeciągu najbliższych lat 20, poczem i tam obowiązywać ma, wedle nowej ustawy, paragraf kagańcowy. Co więcej, rząd pruski systematycznie dąży do tego, by jak najprędzej rozciągnąć paragraf kagańcowy na wszystkie powiaty polskie. W tym celu komisarze spisowi w czasie ostatnich spisów ludności świadomie zapisują rodziny polskie jako niemieckie, sposobem takim zwiększając sztucznie liczbę ludności niemieckiej, zmniejszając zaś liczbę mieszkańców polskich. To też urzędowe wyniki powszechnych spisów ludności zawierają fałszywe dane, a

rząd pruski na podstawie takich fałszywych spisów statystycznych rozciąga paragraf kagańcowy na polskie powiaty, w których liczba Polaków wynosi naprawdę więcej aniżeli 60 procent ogółu mieszkańców.

Niedawno, na podstawie takich nieopowiadających prawdzie wyników spisowych rejencja opolska objęła paragrafem kagańcowym jeden z najbardziej na Śląsku polskich powiatów, powiat zabrski, tylko dlatego, by zaszkodzić polskiemu ruchowi socjalistycznemu, którego to ruchu powiat zabrski jest najsilniejszą placówką.

Gwałt kagańcowy zamyka długi okres wydzierania nam przez rząd pruski naszego ojczystego je-

zyka. Wydarto go nam, wbrew przyrzeczeniom i obietnicom królewskim, ze szkół, z urzędów i sądów, wyrzucono go wogóle i usunięto zupełnie z życia samorządnych instytucji na ziemiach polskich zaboru pruskiego, wyrugować go chciano nawet z domowego życia polskiego, rząd bowiem pruski wywierał i wywiera silną presję na nielicznych urzędników, na robotników, pracujących w instytucjach państwowych, na przykład na kolejach, by w domu, z rodziną swą używali tylko języka niemieckiego. Język nam ojczysty usunięto w części i wciąż rząd usuwa z nazw miejscowości; stara się tenże rząd przekabacić nasze imiona i nazwiska, zniemczyć nas, nasze dzieci, przyszłe pokolenie polskiego ludu.

Aby zaś zniemczenie ludu polskiego przeprowadzić rychlej i gruntowniej, zwalcza rząd pruski cały lud polski na polu również ekonomicznem, główny swój wysiłek zwracając na

wydzieranie nam naszej ojcowizny — rodzimej ziemi.

Ekonomiczne zwalczanie ludu polskiego rozpoczął rząd pruski naraz w paru kierunkach. A więc baczna uwagę zwrócił przede wszystkim tenże rząd na tłumienie wzrostu liczebnego ludności polskiej. Dla tego powodu ograniczył i wciąż ogranicza rząd pruski liczbę robotników polaków pracujących w przedsiębiorstwach państwowych. Rząd pruski w tym również celu popiera bojkotowanie ekonomiczne polaków, na przykład: przedsiębiorcy polacy systematycznie są niedopuszczani do dostaw publicznych, ani też nigdy nie mogą otrzymać robót rządowych. Polakom nie wolno wydzierżawiać ani gruntów szkolnych, ani gruntów rządowych, wogóle do osiedlania się na gruntach państwowych i pu-

blicznych polacy są stanowczo nie dopuszczani. Znanym również jest fakt, że organy rządowe jawnie proklamują i popierają bojkotowanie polskich sklepów i polskich rzemieślników, że władze wojskowe zakazują swym podwładnym uczęszczania do gospód polskich, tylko dlatego, by tą drogą, drogą ekonomicznego bojkotu zwalczać żywioł polski, tłumić, utrudniać rozrost liczebny ludności polskiej.

Z podobnych również względów począł rząd pruski szykanować polskich robotników z zaboru rosyjskiego i austriackiego, emigrujących wielkimi masami do Niemiec na zarobki. Są to przeważnie robotnicy rolni, gdyż w całych Niemczech odczuwać bardzo się daje brak robotników rolnych Niemców. W ten sposób corocznie wędruje do Niemiec około 400 000 robotników polskich, którzy, powiedzieć można, podtrzymują niemieckie rolnictwo, gdyż nigdzie w Europie nie znajdują junkrzy w takiej olbrzymiej ilości robotników rolnych, co w Polsce. Ale rząd niemiecko-pruski, chociaż cały jest oddany junkrom i obszarnikom, obawiając się, że znaczniejsza część robotników rolnych osiadzie na stałe w Niemczech, nie pozwala zatrudniać robotników polskich w ciągu całego roku, tylko od dnia 1 lutego do 20 grudnia, poczem muszą robotnicy polscy bezwarunkowo opuścić granice państwa niemieckiego. Nie dość tego, nad robotnikiem rolnym polskim, który przywędrował do Niemiec, by ciężką, bardzo ciężką pracą zarabiać na kawałek chleba, nad robotnikiem polskim czuwa nie tylko baczne oko dozorczy i obszarnika, ale landratury i żandarma. W stosunku do polskich robotników rolnych obowiązuje cały szereg uciążliwych przepisów policyjnych, które razem oddają polskiego robotnika rolnego pod ciągły nadzór policji miejscowej. Co więcej, celem zupełnego uzale-

źnienia robotników rolnych (sezonowych) od obszarników niemieckich, oraz celem zorganizowania ciągłej kontroli policyjnej nad nimi, poddał rząd pruski, mocą rozporządzenia ministerjalnego z dnia 21 grudnia 1907 roku, wszystkich robotników, pochodzących z Królestwa, Galicji (oraz państw na wschód od Niemiec leżących) obowiązkowi zaopatrzenia się w pruskie specjalne papiery legitymacyjne, wydawane przez urzędy graniczne niemieckiego przedsiębiorstwa dostarczania robotników rolnych tak zwanej „Feldarbeiterzentralstelle“ w Berlinie. Kto takiej karty legitymacyjnej nie otrzymał i jej nie ma, jest natychmiast przez żandarmów i policję niemiecką wydalany za granicę, chociażby już był znalazł pracę i w spokoju pracy ciężkiej się oddawał. Przymus legitymacyjny, obowiązujący robotników rolnych tem dla robotników polskich jest szkodliwszym, że **robotnik rolny, przybywszy do Niemiec i otrzymawszy już kartę legitymacyjną, musi pracować u tego obszarnika, którego mu wyznaczył urząd graniczny „Feldarbeiterzentralstelle“, o ile więc nie będzie mieć przepisanej karty na nazwisko innego pracodawcy, jest faktycznie oddany na łaskę i niełaskę wyznaczonego mu obszarnika i gdziekolwiek pracy wziąć mu nie wolno i jej nie dostanie.**

Przymus więc legitymacyjny dla robotników sezonowych jest nie tylko szykanowaniem policyjnym robotników rolnych, skierowaniem prawie wyłącznie przeciwko polakom z Królestwa Polskiego i z Galicji, ale również jest przepisem niewolniczym, czyniącym z obszarnika, którego nazwisko wypisane jest na karcie legitymacyjnej, panem życia i śmierci polskiego robotnika sezonowego. Dodać tutaj jeszcze trzeba, że o ile rząd pruski nie szczędzi starań,

wydarcia nam, polakom, ziemi ojczystej. Więc przede wszystkim na mocy nowej ustawy kolonizacyjnej z dnia 20 kwietnia 1898 roku zwiększony został fundusz kolonizacyjny do wysokości 200 milionów marek, a więc o nowe 100 milionów, oraz sam fundusz kolonizacyjny uznany został za wieczysty; od-tąd dochody z kolonizacji miały być przelewane do funduszu kolonizacyjnego, który tym sposobem u-zyskiwał trwałe istnienie. Dalej jeszcze poszła w tym samym kierunku ustawa celem popierania niemczyzny z dnia 1 lipca 1902 roku, która powięk-szyła fundusz kolonizacyjny o nowe 150 milionów marek, pozatem tworzyła nowy fundusz 100-miljo-nowy, celem skupowania w Poznańskim i w Pru-sach Zachodnich obszarów ziemskich jako dóbr i lasów państwowych. Dalsze jeszcze zwiększenie funduszu kolonizacyjnego przeprowadzone zostało na mocy ustawy celem popierania niemczyzny z dn. 20 marca 1908 roku. Fundusz kolonizacyjny został mianowicie zwiększony o 125 milionów marek, a więc

**na cele kolonizacji przeznaczonych teraz zostało już
475 milionów marek.**

zaś fundusz na zakupno domen został podniesiony o nowych 25 milionów. Specjalne również fundu-sze utworzone zostały, na mocy powyższej ustawy, na utworzenie niektórych dóbr rentowych niemiec-kich (50 milionów marek) i na osiedlanie niemiec-kich robotników miejskich (75 milionów). Sypnął więc rząd pruski pieniędzmi jak z roga obfitości, chociaż ich tak wiele nie ma w kasie państwowej, byle tylko przyspieszyć wyzuwanie polaków z ojczy-stej ziemi. Najważniejszą jednak częścią ustawy z dnia 20 marca 1908 roku jest przepis dotyczący

wyłączenia. Ustawa ta bowiem nadała rządowi pruskiemu

**prawo nabywania gruntów dla celów kolonizacji
niemieckiej przez wyłączenie.**

Kiedy w roku 1886 Bismarck z pomocą hakatystycznej większości sejmowej pruskiej powołał do życia Komisję Kolonizacyjną, spodziewał się być, że w krótkim czasie zdoła wykupić znaczną większość ziemi, będącej w posiadaniu polaków. Rachuby Bismarka i hakatystów zupełnie się nie sprawdziły; wprawdzie w początkowym okresie działania Komisji Kolonizacyjnej około 70 tysięcy hektarów ziemi przeszło z rąk polskich w ręce Komisji, skoro jednak tylko zorientowano się co do skutków działalności Komisji, natychmiast ilość sprzedawanej przez polaków ziemi znacznie się zmniejszyła. Pomimo tego potąd

150 tysięcy hektarów polskiej ziemi sprzedanych zostało przeważnie przez obszarników Komisji Kolonizacyjnej.

Nie ulega przecież jednak żadnej wątpliwości, że chociaż sprzedawczykostwo głównie szerzy się wśród polskiej szlachty, to naogół coraz mniej ziemi polskiej wpada w ręce kolonizacji, która musi w ten sposób skupywać obdłużone majątki zbankrutowanych poznańskich junkrów. Z drugiej zaś strony skupywanie ziemi przez Komisję Kolonizacyjną, rozporządzającą setkami milionów marek musiało wywrzeć swój wpływ na znaczny wzrost ceny ziemi; przytem Komisja Kolonizacyjna sama podbija w sposób niezdrowy ceny ziemi w tych wypadkach zwłaszcza, kiedy zbankrutowany junkier poznań-

ski grozi Komisji, że w razie gdyby mu Komisja nie zapłaciła wedle wysokiej ceny, wtedy sprzeda on swój majątek polakowi. A ponieważ kupno majątku ziemskiego, leżącego na ziemiach polskich przez polaka, jest bardzo niebezpiecznem dla „Vaterlandu“, więc Komisja nieraz bardzo przepłaca prawdziwą wartość majątku ziemskiego, byle tylko uratować „pruską ojczyznę“. Słowem: działalność Komisji Kolonizacyjnej wywołała niezdrową spekulację ziemią i sztucznie podniosła i tak już wysokie ceny ziemi, przytem co najciekawsze, najbardziej podrożała ziemia chłopska, tak, że

dzisiaj bardzo ciężko kupić włościaninowi polskiemu na własność zagrodę.

Pozatem coraz mniej ziemi polskiej jest w stanie kupować Komisja Kolonizacyjna. Albowiem sprzedawczykostwo stanowczo się zmniejszyło; sprzedawczycy bowiem usuwani są poza nawias społeczeństwa polskiego i traktowani jako zdrajcy. Taki stan rzeczy dla wszystkich uczciwych i rozsądnych polityków był wyraźnym znakiem zupełnego bankructwa antypolskiej polityki kolonizacyjnej i dążenia do wyrugowania polaków z ojczystej ziemi. Albowiem świętą jest prawdą, że

nie ma na świecie takiej siły, któraby 4 przeszło milionów polaków potrafiła wyzuć z ziemi i z ojczystego języka.

Inaczej jednak sądził rząd pruski, który całą swą mądrość sprawowania władzy, względem polskiego ludu, oparł na antypolskich prawach wyjątkowych, na bezwzględnem kulturalnem, ekonomicznem i politycznem zwalczaniu polaków.

Tenże więc rząd pruski widząc z jednej strony, że Komisja Kolonizacyjna coraz mniej ziemi polskiej może skupywać, z drugiej zaś, że mimo wszelkie starania rządu, chłop polski rozszerza swoją posiadłość rolną, że emigruje na zachód, tam ciężko pracuje, byle tylko za zaoszczędzone pieniądze kupić sobie kawał ziemi ojczystej, że tą więc drogą żywioł polski wzmacnia się, chwycił się tenże rząd nowych środków bezwzględnych, z których najważniejsze są: prawo o osadnictwie i prawo wyłączenia.

Ustawa o osadnictwie, zatwierdzona przez króla dnia 10-go sierpnia 1904 roku, ma na celu nie dopuszczać do zwiększania się liczby osad włościańskich polskich, czyli dąży do położenia tamy tworzeniu się drogą parcelacji (to jest drobnienia większych majątków na małe zagrody chłopskie)) własności włościańskiej polskiej. W tym celu ustawa ta zawiera specjalny paragraf (13a) wedle którego wydział powiatowy musi odmówić w Poznańskim i w Prusach Zachodnich przyzwolenia na budowę osady, jeżeli proszący o to nie przedłoży poświadczenia prezesa rejencji, że osada nie sprzeciwia się celom ustawy kolonizacyjnej z roku 1886. Przepis ten, którym objęto nie tylko ziemie rdzennie polskie, ale wszystkie graniczące z zaborem pruskim prowincje i Westfalję, uniemożliwiał zakładanie nowych zagród, gdyż rejencje z całą bezwzględnością nie wydawały zaświadczeń, których wymagał znów wydział powiatowy, przy wydawaniu pozwolenia na wybudowanie zagrody. Z chwilą wydania tego bezwzględnego prawa

można wybudować budę dla psa, chlew dla świń, ale nie wolno chłopu polskiemu wybudować chłupy mieszkalnej na kupionym gruncie.

Takim był pierwszy środek ratowania „pruskiego Vaterlandu“ przed polskiem niebezpieczeństwem. Bezwzględniejszem jeszcze było drugie prawo antypolskie: prawo o wywłaszczeniu z dnia 20 marca roku 1908, prawo niezgodne ani z konstytucją Rzeszy, ani ze sławną konstytucją pruską. Ustawa ta zezwala rządowi przeprowadzić

wywłaszczenie 70 tysięcy hektarów ziemi,

zezwała wyrzucić z ojcowizny ich właścicieli polaków bez ich woli i zgody.

Cztery lata, wśród ciągłej, wścieklej wrzawy hakatystycznej, wśród ciągłych nawoływań ze strony nieprzejednanych wrogów ludu polskiego, namyślał się rząd pruski nad tem, czy brutalny gwałt, zwany prawem o wywłaszczeniu wprowadzić w życie, czy też nie. Cztery lata przechowywało w biurku pruskie kolegium ministerjalne, zanotowane przez junkiersko-hakatystyczny sejm pruski prawo o wywłaszczeniu, nie mając odwagi wprowadzić w życie prawa o wywłaszczeniu. Niezdecydowanie takie wynikało z obawy o stosunki wewnętrzne; nie bez wpływu tutaj były również zabiegi austriackiego ministra spraw zagranicznych, hrabiego Aehrenthala, który w obawie, aby polacy w Galicji nie wystąpili przeciwko przymierzni z Niemcami, starał się wstrzymać wykonanie prawa wywłaszczeniowego.

Pod wpływem jednak wścieklej wrzawy hakatystów rząd, po czterech latach wahania, przeszedł z okresu niezdecydowania do czynu, polecając poznańskiej Komisji Kolonizacyjnej przystąpić do pierwszego wywłaszczenia 2 tysięcy prawie hektarów polskiej ziemi, do wywłaszczenia czterech majątków, będących z dawna w polskich rękach: Zło-

tniki w powiecie średzkim, Bożejewice w powiecie strzelińskim, Kołdrab w powiecie żnińskim i Lipieńki w powiecie świeckim.

Dwa więc tysiące hektarów polskiej ziemi, ma więc być rozkolonizowanych bez zgody i wbrew woli dotychczasowych właścicieli, z których jeden jest potomkiem byłego oficera pruskiego, zmarłego od ran, otrzymanych w bitwie pod Królewskim Grodem w roku 1866, druga zaś właścicielka jest bliską krewną ojca polsko-pruskiej ugody, „przyjaźnią królewską“ zaszczycanego Józefa Kościelskiego z Miłosławia. Dotychczasowi mieszkańcy tych obwodów dworskich: polscy robotnicy i robotnice będą siłą usunięci, a ich miejsce zajmą obcy przybysze: koloniści niemieccy. Szmata ziemi, od wieków polski, zroszony obficie krwią i potem polskiego chłopca, będzie oddany niemieckiemu koloniście, który przyjdzie w te strony nie jako kulturalny pracownik, ale jako germański „kulturtraeger“, zacięty wróg i tej ziemi, którą będzie musiał obrabiać i tej ludności polskiej, która go zewsząd otaczać będzie.

* * *

Przyjrzelśmy się bliżej stułetniej prawie antypolskiej polityce rządu pruskiego. Przyjrzelśmy się bliżej, jaką drogą zmierza wrogi nam rząd, popierany przez hakatystyczną burżuazję, byle nas zniemczyć, wynarodowić, wydrzeć nam kulturę polską, ziemię i język ojczysty. Dwa na tej drodze stoją słupy graniczne: na jednym widnieją przysięgi królewskie niedotrzymane, obietnice i przyrzeczenia niespełnione, na drugim gwałty pruskie: wyrugowanie naszego języka ze szkół, sądów, urzędów, z życia całego publicznego oraz wydzieranie nam ziemi ojczystej przy pomocy wywłaszczenia, doko-

by dokuczyć i utrudnić robotnikowi polskiemu wynalezienie pracy i zarobku w Niemczech, o tyle nie pamięta wcale o opiece nad nim. Albowiem robotnicy sezonowi polscy są zupełnie wykluczeni z pod ustawy ubezpieczeniowej, nie mając żadnej pomocy ani na wypadek starości i niezdolności do pracy, ani na wypadek kalectwa.

Zmierzając drogą bojkotu ekonomicznego, drogą szykan administracyjnych, przy pomocy niesłychanego traktowania polskich robotników sezonowych do zmniejszenia liczby ludności polskiej, do hamowania jej liczebnego wzrostu, jednocześnie wszelkich środków używa rząd pruski, celem zwiększenia liczby ludności niemieckiej na ziemiach polskich zaboru pruskiego. Baczna zwłaszcza uwagę zwraca rząd pruski na zniemczanie miast, wydając w tym celu, na popieranie niemieckich urzędników, sklepikarzy i majstrów nietylko duże sumy pieniędzy, zebranych z podatków, opłacanych przez polskiego chłopą i polskiego robotnika, ale również skierowując całą siłę swych wpływów i swej władzy na poparcie niemczyzny w miastach Poznańskiego, Śląska, Prus Zachodnich i Wschodnich.

Najważniejszym atoli środkiem rządu pruskiego na polu ekonomicznego zwalczania ludu polskiego, środkiem, przeznaczeniem którego jest wyzuwanie ludu polskiego z ojczystej ziemi — jest kolonizacja niemiecka, prowadzona przez poznańską Komisję Kolonizacyjną.

Walce o ziemię przypisuje rząd pruski bardzo wielkie znaczenie. Wystarczy tylko wskazać na ten fakt, iż poczynawszy od roku 1898 uważał się rząd pruski zmuszonym czterokrotnie uzupełniać ustawę kolonizacyjną Bismarka z roku 1886, a to wszystko w celu silniejszego, bezwzględniejszego

nanego dla interesu hakatystycznej klikki, ku szkodzi całego narodu polskiego, polskich zwłaszcza włościan i robotników.

Barbarzyństwa pruskie nie są w stanie jednak nas zniszczyć i złamać, bo niema na świecie takiej, powtarzamy, siły, któraby potrafiła wynarodowić przeszło miliony polskiego ludu, ludu, który czuje i rozumie, że jest częścią nie pruskiego, wrogiego nam „vaterlandu“, ale dwudziestopięciomiljonowego narodu polskiego.

A chociaż pruskie barbarzyństwa nas nie zniszczyły i nie złamały, nie należy rąk zakładać w bezczynności, jeno razem, wspólnemi siły pracować nad podźwignięciem ludu całego ze złych warunków politycznych, kulturalnych i ekonomicznych. Otwarcie, szczerze taką pracę prowadzi **Polska Partja Socjalistyczna zaboru pruskiego**, dla której głównem wskazaniem w tej pracy służy hasło międzynarodowego socjalizmu:

Każdy naród winien stanowić o swoim własnym losie.

A kiedy pod sztandarem socjalizmu cały lud polski walczyć będzie o swe prawa, wtedy przyjdzie musi również koniec i na barbarzyństwa pruskie: polityka antypolska rządu pruskiego jako sprawa zła musi być przerwana, dobra zaś sprawa ludu polskiego ostatecznie zatryumfuje. Bo, jak to powiada nasza pieśń robotnicza:

Co złe, to w gruzy się rozleci;
Co dobre, wiecznie będzie żyć.

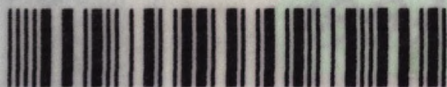
Ważniejsze omyłki druku.

Strona	Wiersz	Wydrukowano	Powinno być
4	1 od góry	jak to nieraz	jak to nieraz stwierdzono na sądach, pałką jako metodą wychowawczą, doprowadzając przecież do tak dżwonych, strasznych powiedzieć trzeba wyników, że zazwyczaj dzieci polskie czytania potrafią po niemiecku nie jednak w tym języku
4	11 od góry	rodek	środek
19	3 od dołu	proszę biurokrację	pruską biurokrację
26	13 od dołu	w Poznańskiem	w pańskiem
32	1 od góry	wnioskami wnioskami	wnioskami
34	11 od dołu	wprowadzenia	wprowadzenie
35	10 od dołu	dopuszczającą	dopuszczające
37	5 od dołu	opieka	„opieka“
40	3 od góry	zasilające	zasilające
41	9 od dołu	obrabionej	obrabianej
51	3 od dołu	wdrożyć	wdrażać
58	1 od góry	przepisu, który	przepisu
58	2 od góry	wiązywać, pozbawiono	pozbawiono
58	3 od góry		cały wiersz wyrzucić
67	17 od góry	zanotowane	zawotowane



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

1891 S



001-001891-00-0